



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>



Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa wydaje co roku obszerny  
illustrowany

## ROCZNIK KRAKOWSKI

- Tom I. z 83 rycinami i 2 tablicami.  
Tom II. z 42 rycinami i 3 tablicami.  
Tom III. z 23 rycinami i 4 tablicami.  
Tom IV. z 45 rycinami, 21 tablicami i 7 podobiznami światłodrukowymi.  
Tom V. z 67 rycinami, 5 tablicami i 1 planem w światłodruku.  
Tom VI. pod prasą.  
Tom I. wyczerpany. — Cena tomu II, i III po 10 koron, tom IV cena 15 koron, tom V cena 12 koron.

Członkowie Towarzystwa miłośników historii i zabytków Krakowa otrzymują Rocznik Krakowski i Bibliotekę krakowską bezpłatnie.

Adres: Archiwum miejskie, Kraków ulica Sienna 1. 16.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

---

JAN PTAŚNIK.

---

# OBRAZKI Z PRZESZŁOŚCI KRAKOWA.

Serya druga.

---

---

I. Seweryn Betman.

II. Rodzina Berów.

III. Inne rody krakowskie w wieku XVI.

IV. Abraham Judaeus Bohemus.

V. Polszczenie się Krakowa w XVI wieku.

VI. Powietrze w Krakowie.

---

---

W KRAKOWIE,

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU”.

1903

TK

DB879

K&P76

## Seweryn Betman.

---

**W** wieku XV przybyło do Krakowa wielu Niemców z zachodu, głównie z nad Renu i z Szwajcaryi, aby wzmocnić słabnące siły niemieckiego Krakowa, w walce z polskością. Ale zetknawszy się z polską kulturą, prawie wszyscy ci Niemcy stanęli po stronie polskiej, tembardziej, że po tej stronie znajdowały się i ich interesy handlowe, które im daleko więcej leżały na sercu, aniżeli za-targi narodowościowe. Prawie wszyscy też powoli się spolonizowali, z arystokracji miejskiej przeszli w arystokrację szlachecką, zasilając obydwie stany kulturą, przyniesioną z zachodu. Najwybitniejsze stanowisko zajmuje rodzina Bonerów z Landau nad Renem, która już w drugim pokoleniu stała się magnacką, ale i inne rody z Bonerami spokrewnione lub z nimi w bliskich zostające stosunkach, niemalże uzyskały sobie znaczenie i w samym Krakowie i w ówczesnej Polsce. Otóż, aby sobie wyrobić obraz stosunków w tym najciekawszym okresie mieszczaństwa krakowskiego, kiedy to narodowość polska poczęła łamać się z niemiecką, przedstawimy

kilka z najznakomitszych rodzin patrycyuszowskich owego czasu, oraz ich głównych przedstawicieli, którzy przy przrzucaniu ksiąg radzieckich przede wszystkim zwracają uwagę czytelnika. Nie myślimy przytem wyczerpywać materiału, lecz tylko szkicowo skreślić postaci tych potentatów miejskich, jak Betmanów, Turzonów, Salomonów, Berów i innych, którzy podobnie jak Bonerzy, niedługo po przybyciu do Polski, zżyli się z tą ziemią, co ich jak matka przygarnęła do swego łona i obdarzyła majątściami.

Pierwsza taka rodzina, najbliższa Bonerom — bo ci nawet przez nią zostali wezwani do Polski — to Betmanowie. Pochodzili oni z tych samych stron co i Bonerzy, tylko z innego miasta, dalej na południe od Landawy leżącego Wissenburga. Pierwszy z Betmanów przybył do Polski Seweryn. Został on, według Decyusza, przywołany z kraju przez innego z rodaków, niejakiego Reinfreda, który gdzieś koło połowy piętnastego wieku, wypędzony z ojczyzny przez zawieruchy wojenne, miał przybyć do Krakowa i tu, ożeniwszy się z Polką, doszedł do wyższych godności miejskich, gdyż został nawet rajcą.

Ten to Reinfred miał sprowadzić Seweryna Betmana, a gdy sam wkrótce zakończył życie, wdowę po nim posłubił Betman. Doszedł więc odrazu do majątku, a niedługo i do godności miejskich. Wkrótce napłynęła za nim wielka liczba innych Wissenburczyków, między nimi zaś i trzech bratanków jego: Jan, Erazm i Wandalin <sup>1)</sup>. Z tych Jan osiadł w Poznaniu, Erazm w Krakowie.

<sup>1)</sup> Por. Jodoci Lud. Decii de Sig. tempor. p. 112.



o Wandalinie natomiast nie mamy żadnych wiadomości.

Kiedy przybył napewno Seweryn Betman, trudno odgadnąć. Obywatelstwo miejskie przyjmuje on w r. 1464, ma zaś ze sobą i list genealogiczny; jako takse od wpisania w księgi miejskie złożył kopę groszy<sup>1)</sup>. Czy pojął wdowę po Reinfredzie, jak podaje Decyusz, nie możemy również skontrolować. Jeżeli mamy wierzyć słowom jego, to musiało się to stać gdzieś wkrótce po przyjęciu przez Seweryna obywatelstwa krakowskiego, już bowiem w trzy lata później, w r. 1467, spotykamy wzmiankę o żonie jego, Urszuli. W roku tym mianowicie Seweryn Betman na wypadek swej śmierci przekazuje cały majątek żonie Urszuli, a ta znowu naodwrot Betmanowi<sup>2)</sup>. Urszula więc musiałaby być wdową po Reinfredzie. Jest ona siostrą księdza Pawła Wogiera, po którego śmierci spada na nią nie tylko jakiś mająteczek, ale i obowiązek opiekowania się oltarzem św. Fabiana i Sebastjana w kościele N. M. P., na utrzymanie którego Wogier w r. 1468, zapisał pewną sumę. W r. 1481 fundusz ten znacznie powiększają Seweryn Betman wraz z Urszulą<sup>3)</sup>. Przy ślubie Seweryn zapisuje jej „morgengabe“ 800 fl.<sup>4)</sup>, ale z czasem, kiedy doszedł do znaczniejszego majątku, podniósł jej je do sumy 2000 fl.<sup>5)</sup>. Z Urszuli miał Seweryn dwoje dzieci:

<sup>1)</sup> Seyfrid Betman von Weyszenburgh ius habet, literam ostendit, dat sexagenam. (Libri iuris civilis p. 215).

<sup>2)</sup> Inscip. Scabin. Crac. nr. 527, p. 318.

<sup>3)</sup> Gąsiorowski. Kościół archiprezbyteryalny.

<sup>4)</sup> Consul. Crac. 1483—1500, p. 31, r. 1484.

<sup>5)</sup> Ibidem.

syna Erazma i córkę Urszulę, która wyszła za jednego z Morsztynów, lecz zmarła jeszcze przed ojcem, zostawiając syna, Stanisława; Erazm ożenił się z Zofią, córką Tomasza i Małgorzaty Keyserów <sup>1)</sup>).

Po śmierci Urszuli wchodzi Seweryn po raz wtóry w związek małżeński z Dorotą, córką Jana Kletnera, która wnosi mu w posagu dom przy ulicy Brackiej, obok bursy węgierskiej, ogród przed bramą Wiślną i „jatkę“, naprzeciw ład garbarzy. Dorocie zapisuje Seweryn olbrzymie, jak na ówczesne czasy, „morgengabe“, bo 5000 florenów <sup>2)</sup>, to jest tyle, ile otrzymywały w posagu córki najznakomitszych magnatów polskich <sup>3)</sup>. Z Dorotą miał Betman zdaje się troje dzieci, dwóch synów i córkę. Najstarszy Seweryn był podobno młodzieńcem obdarzonym wielu zaletami, nadzieją i chlubą rodziców, niestety w r. 1515 ku ogromnemu żalowi rodziny, szczególnie 95-letniego ojca porwała go srożąca się naówczas w Krakowie zaraza, dnia 9 października. Siostra jego Zofia w tym samym jeszcze miesiącu, bo 23 października, poślubiła znakomitego młodzieńca, Seweryna Bonera, widocznie dlatego tak wcześniej po śmierci brata, że życzył sobie tego zapewne sam stary Seweryn, który pochylony wiekiem, złamany boleścią po stracie syna, już prawie dogorywał. Jakoż w pięć dni po ślubie córki zakończył życie ten najpoważniejszy z mieszczan, *inter cives tota Sarmatia opibus insignior* <sup>4)</sup>. Najmłod-

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1500—1512, p. 98.

<sup>2)</sup> Consul. Crac. 1513, p. 86.

<sup>3)</sup> Por. Lubomirski. Trzy rozdziały skarbowości etc., p. 51.

<sup>4)</sup> Jod. Lud. Decii de Sig. temp., p. 106.

szy syn, jedynak od śmierci starszych braci, Jan był jeszcze nieletnim, opiekunem więc jego został Boner.

Dwa lata bowiem przedtem zmarł również inny syn Betmana, Erazm, zostawiając żonę wdowę i kilkoro dzieci. Na opiekunów prosi ojca swego Seweryna i Bonera, z którymi za życia należał do spółki handlowej. W testamencie poczynił bardzo wiele zapisów na cele dobroczynne, jak szpitale, zakony, kościoły, ubogich. Swemu uboższemu krewniakowi, naówczas słudze Bonera, Erazmowi Betmanowi, zapisuje 200 fl., czterem siostrom jego po 25 fl. Legaty te wynoszą ogólnie sumę znaczną na ówczesne czasy 1450 fl. Zresztą cały majątek pozostawia dzieciom swym i żonie Zofii, której na wypadek, gdyby wzgardziwszy stanem wdowim, wzięła innego męża, mają opiekunowie dać 1000 fl. jako „morgengabe“ i jeszcze do tego 1000, razem 2000 fl. „A jeżeli Zofia wdowiego stanu nie porzuci i nie wyjdzie za innego męża, póki jej życia stanie na mieszkać w domu w rynku, który od niej kupił i przebudował i w nim mieszkał, również ogród z łąką, przed bramą św. Mikołaja, ma w takim razie posiadać“. Po jej śmierci zaś dom ten z ogrodem i przynależnościami w cenie 3000 fl. przejść ma na obydwu synów; na nich również przypada i kamienica w Lublinie. Do działu spadkowego należy także i jego najstarsza córka Katarzyna, wdowa po Sebastyanie Szylingu <sup>1)</sup>.

Oprócz Katarzyny, która wkrótce wyszła za Stanisława Szwarca, syna Pawła, starostę doczy-

<sup>1)</sup> Liber testamentorum 1427—1622, p. 189—193.

ckiego, pozostawił Erazm jeszcze dwie córki: Urszulę i Annę. Urszula wyszła podobnie jak jej ciotka Urszula, za jednego z Morsztynów, Jana, Anna zaś poślubiła Stanisława Salomona, syna Imrama. Urszulę już w r. 1514 spotykamy żoną Hanusza Morsztyna, natomiast Anna jeszcze w r. 1522 jest panną. Dopiero w r. 1526, zdaje się, lub mało wcześniej wyszła za mąż, w tym roku bowiem uwalnia Seweryna Bonera od opieki, jaką miał nad nią i poświadcza, że we wszystkim jej zadość uczynił. Synów pozostawił Erazm Betman dwóch, Erazma i Seweryna. W r. 1522, występują jako pełnoletni <sup>1)</sup>. Żona jego Zofia nie myślała wstępować w powtórne związki małżeńskie, bo jeszcze długo spotykamy o niej wzmianki w aktach miejskich, jako o Zofii Betmanowej.

Betmanowie, podobnie jak Bonerzy, mieli swój herb, o nabyciu którego nie pozostawili jednak tak romantycznego podania. Oto jak go opisuje Niesiecki za Paprockim: „Ramię prawe w prawą tarczy skierowane, w palcach paciorki albo koronkę trzyma do modlenia, nad hełmem zaś z korony, widzieć pół człowieka z włosami i brodą mierną bez czapki, ręce obie na piersiach jak do modlitwy złożone, trochę wyciągnięte, twarzą w prawy bok obrócony, koronka u niego w ręku“ <sup>2)</sup>. Herb nosi nazwę Bethman; nie wiadomo, czy herb ten Betmanowie przynieśli już z Niemiec, czy też urobili go sobie dopiero w Polsce od nazwiska. W każdym razie obok

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1512—1526, p. 142, 217, 255, 472, 643 tudzież 1526—1529, p. 26.

<sup>2)</sup> Niesiecki II, p. 111.

tęgo herbu posiadali oni jeszcze ten zwykły herbik mieszczański, raczej gmerk, czyli jak to w Niemczech nazywano „Hausmarke“, którym to znakiem ozdobiony był jego sygnet.

Gmerk to nadzwyczaj prosty, niemieckiego typu kamieniarskiego, bo też z Niemiec został przyniesiony (‡). Gmerk ten spotykamy na listach Betmana <sup>1)</sup>, herbu właściwego nie spotykamy.

Betman podobnie jak Boner dorobił się majątku na handlu. Nim Bonerowie przybyli do Polski, zajmował się sprzedażą różnych towarów rodzimych jak czerwcu i ołowiu; później, kiedy przybył Boner, utworzono ową spółkę handlową, która robiła znakomite interesy na dostawach różnych towarów dworowi królewskiemu. Ale już przedtem wzrósł w wielkie znaczenie, na handlu bowiem ze wschodem, głównie zaś ze Lwowem <sup>2)</sup> dobył się wielkiego majątku tak, że w roku 1483, kiedy Boner dopiero przyjmuje prawo miejskie krakowskie, Betman jest w stanie podnieść swej żonie „morgengabe“ z 800 do 2000 fl. I nie dziwnego, bo jej to głównie kapitałem się dorabiał. Ale spółka z Bonerem szczególnie przysporzyła mu tak wiele majątności, że drugiej swej żonie, Dorocie, mógł jako „morgengabe“ przeznaczyć aż 5000 fl. Nieraz też i miastu i królowi może służyć gotówką. Król

<sup>1)</sup> Archiwum miejskie w Koszycach.

<sup>2)</sup> Już w roku 1467 spotykamy go we Lwowie i odtąd bardzo często zjawia się jego nazwisko na kartach lwowskich ksiąg radzieckich. Utrzymuje on tu stosunki kupieckie przede wszystkim z Mikołajem Czornbergerem, z którym wiąza go nawet jakieś ściślejsze węzły. (Consul. Leop. 1467 i n. p. 138 etc.).

Jan Olbracht pożycza od niego 3000 fl., Aleksander dopożycza 1500 fl. i cały dług zabezpiecza mu na olkuskiej olborze. Betman więc biorąc w zastaw olborę olkuską, nabył przez to rozmaite prawa i urząd żupnika, otrzymał wolność rozdawania kopalń pod Olkuszem, czyli udzielania na nie licencji górniczych. Z chwilą wykupienia olbory miał je utracić, przestać być żupnikiem<sup>1)</sup>. Stało się to w r. 1508, kiedy to Zygmunt I za pieniądze Bonera wykupił od Betmana olborę<sup>2)</sup>. Był też Betman inżynierem w kopalniach wielickich (magister montium), t. j. kierownikiem technicznym kopalni. Jako taki wiele przyczynił się do zaprowadzenia porządków w kopalniach. Z robotnikami jednak nie pozostawał w zgodzie, bo ci chcieli zagarnąć dla siebie wszelkie dochody, które należały się magistrowi<sup>3)</sup>. Wynagrodzenie takiego magistra było wcale dobre. Pensya tygodniowa wynosiła bowiem 24 fl., a nadto rocznie brał „ratione panni et pelliceae“ 10 grzywien, „ratione bipenni pro toto anno“ 12 grzywien i wreszcie na owies i siano 26 grzywien<sup>4)</sup>.

W roku 1510 wielkie nieszczęście nawiedziło żupy wielickie. Bo oto jakiś niegodziwy robotnik, wychodząc, zarzucił w kopalni ogień, który wkrótce rozplonął w straszny pożar. Wielu z robotników

<sup>1)</sup> Łabędzki, *Górnictwo w Polsce II*, p. 187.

<sup>2)</sup> Tomiciana. I p. 2, tudzież Rykaczewski, *Inventarium*, p. 219.

<sup>3)</sup> Łabędzki, *Op. cit.*

<sup>4)</sup> Ms. Muzeum XX. Czartor. nr. 1032. *Regestrum quattuor temporum pecuniis et sale solvi solitorium... tenute magnif. Andree de Koszcielcz r. 1510.*

nie mogło z powodu dymu trafić do wyjścia i albo gdzieś powpadali w przepaści, albo też zostali zaduszeni dymem. A jednak nikt nie chciał ratować nieszczęśliwych. Dopiero sam żupnik Andrzej Kościelecki, przerażony tak wielkiem nieszczęściem, rzucił się do głębi w płomienie, by ratować życie robotników i kopalnie od zniszczenia. Ale i jego tak dym przydusił, że mało mu do życia pozostało. Rzucił się też za nim i Betman i jemu udało się najpierw ocalić Kościeleckiego, a następnie obydwaj, wzięwszy się energicznie do ratunku, ugasili płomienie, ocalili saliny. Miał już wtedy Betman prawie 90 lat wieku <sup>1)</sup>.

Za Decyuszem opisał pożar Wieliczki i bohaterски czyn Betmana, poeta krakowski, Franciszek Wężyk <sup>2)</sup>, następującemi słowy:

„Trafem, czyli niedbalstwem ogień zapomniany,  
Gdy się wkradł między długie z smolnych sosen ściany,  
Całą minę ogarnął lotem błyskawicy.  
Już dym zgubny poczuli zbledli rzemieślnicy,  
Już nieuchronnej śmierci patrzą w oczy z bliska;  
Przepalone do gruntu runęły sklepiska,  
Srożeje moc okropna zaciekłych płomieni,  
Giną w strasznych dręczeniach ludzie umęczeni.  
Huk ognia, krzyk cierpiących, trzask niezwykły gromów  
Z głębi ziemi do miejskich przenosi się domów;  
Słyszac to, znikły serca i ludzie zadrżeli,  
Lecz kto w minach zawartym pomocy udzieli?  
Kto wesprze otoczonych zaciekłą pożogą?  
Kto w palające żary śmiałą skoczy nogą?  
Przecież jawią się tacy. Nad gmin otrętwiały  
Wyżsi chęcią, duszami i przecuciem chwały,

<sup>1)</sup> Decius, Op. cit., p. 45-6.

<sup>2)</sup> Okolice Krakowa. Kraków 1893, wyd. trzecie str. 87-89.

W głąb jaskiń rozognionych spadają bez trwogi  
*Kościelecki z Betmanem*. — Ludzieżto czy bogi?  
O cnoto wzgardą życia i męstwem hartowna!  
Któryż czyn wspaniałości waszemu wyrówna?  
Szli sami w kraj podziemny ogniem rozgorzały,  
Przez gęste kłęby dymów i wrzące upały;  
Szli, a w sercach pożarem niestrawionych ludzi  
Konającą odwagę ich przytomność budzi.  
Zagrzani wzorem mężnych biorą się do dzieła:  
Wnet się wściekłość płomieni łagodzić poczęła,  
Już leżą z paszczy ognia wydobyte drzewa,  
Już na żary stłumione woda się rozlewa,  
Stygna z posad odwiecznych wyruszone ściany,  
Gaśnie trudem nadludzkim płomień pokonany<sup>4</sup>.

Niemalęm poważaniem cieszył się też Betman i w mieście. Należał on do najpoważniejszych osobistości w Krakowie; z początkiem wieku XVI obok Piotra Salomona i niego, nie było poważniejszego rajcy. A rajcą został on jeszcze w r. 1478<sup>1)</sup> i przez całe 37 lat pracował dla miasta, wraz z Bonerem należąc do owego kolegium 6 mężów, zarządzających skarbowością;<sup>2)</sup> zawsze też w sprawach, w których miasto występowało na zewnątrz, Betman wraz z kilku innymi bywał jego przedstawicielem. Był bardzo zamożny. Skupował kamienice w rynku, już też folwarki na Prądniku, czy za Mikołajską bramą, lub przed bramą Szewską. Nawet wielkie posiadłości ziemskie dostawał w swe ręce, najpierw jako zastawy na pożyczkę, następnie zaś i na własność, jeżeli właściciel nie mógł długu spłacić. W r. 1499 spotykamy go właścicielem miasta Żabna wraz z pięciu wsiami. Jednakowoż dóbr tych

<sup>1)</sup> Piekosiński, Kod. dypl. Krak. I, p. LVIII.

<sup>2)</sup> Prawa i przywileje miasta Krakowa, I. p. 2.



nie zatrzymuje w swem posiadaniu, bo zapewne nie przynosiły mu wielkich zysków, i sprzedaje je za sumę 5000 fl. w złocie dobrej wagi innemu mieszczaninowi krakowskiemu, Pawłowi Szwarcowi, żupnikowi ruskiemu. Szwarc płaci 1000 fl. gotówką, resztę zaś z najstarszym swym synem Pawłem przyrzeka spłacić w przeciągu lat czterech<sup>1)</sup>. W r. 1503 pokwitował Betman Pawła z odbioru 2500 fl. a w następnym z reszty<sup>2)</sup>. Dobra żabnieńskie sprzedał Betman głównie dlatego, że były zbyt daleko od Krakowa, starał się natomiast przyjść w posiadanie dóbr ziemskich pod Krakowem. Jakoż udało mu się to w zupełności. Sam wprawdzie jeszcze nie nazywa się dziedzicem tych dóbr, ale zazwyczaj dzierżawcą, zato jego spadkobiercy już się tytułują „haeredes de Balicze, Burów et Szczeglicze“. Betman bowiem pożyczył właścicielowi tych dóbr znacznieszą sumę, zabezpieczywszy ją na owych posiadłościach. Ponieważ jednak należności swej ani sam za życia swego, ani jego spadkobiercy nie mogli odebrać, przeto po rozprawie sądowej w r. 1518, stała się właścicielką i dziedziczką tych dóbr Zofia Betmanówna, żona Seweryna Bonera, który w ten sposób został „haeres de Balicze“<sup>3)</sup>. W podobny sposób zyskał Betman i inne dobra, jak wieś Pelcznicę pod Kętami i Droginię; dobra te otrzymał jedyny już syn jego, Jan<sup>4)</sup>.

Jak wielki zostawił po swojej śmierci majątek, nie można dokładnie oznaczyć. Testamentu

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1483—1500, p. 557—558, r. 1499.

<sup>2)</sup> Ibidem.

<sup>3)</sup> Acta castrensia Crac. nr. 34, p. 727.

<sup>4)</sup> Ibidem nr. 58, 1521—1523.

bowiem jego nie znamy, a zresztą w owych czasach bywał on bardzo ogólny, dział zaś dóbr z r. 1520, który przeprowadza między Janem Betmanem a Zofią Bonerową Jan Boner, nie wymienia wszystkich. Zofia otrzymuje wtedy kamienicę przy Grodzkiej, „das man siben Krone heist“, przez którą od r. 1488 przechodzi wodociąg miejski, dalej dom pod Lewkiem, łaźnię tuż obok i dom przy ulicy Wiślanej naprzeciw bursy ubogich. Hanusz Betman otrzymał folwark na Prądniku, dom przy ulicy św. Florjana, gdzie mieszkał jego ojciec i „melchhaus bey der sandt badestuben gelegyn“. Oprócz tego każde z dzieci otrzymało sumy widerkaufowe, które miał Betman na różnych domach. Zofia otrzymała 500 fl. na domu pani Głajwicz w rynku, 500 fl. na domu Jerzego Brennera na Grodzkiej, na domu Stanisława Gałki przy ulicy św. Mikołaja 250 fl., Matysa Cieśli 150 fl. i Koteczka przy ulicy Sławkowskiej 100 fl., razem sumy widerkaufowe Zofii wynosiły 1500 fl. Sumy widerkaufowe, które otrzymał Hanusz, umieszczone były na 7 domach i wynosiły przeszło 2000 fl., z czego połowa miała być płaconą w złocie. Oprócz tego dobra, jak huty w Olkuszu, dom „under Juden“ i wiele innych, pozostały we wspólnem posiadaniu. Jak więc widzimy, w dziale tym nie ma mowy ani o dobrach ziemskich, ani o gotówce, ani wreszcie o folwarkach takich, o których wiemy, że należały do Betmana, jak np. folwark przy ulicy Szewskiej <sup>1)</sup>. Dobra te pozostały przy matce Dorocie i dopiero po jej śmierci miały przejść na dzieci, z wyjątkiem dóbr ziemskich, gdzie, ja-

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1513—1526, p. 518, r. 1520.

Łeśmy widzieli w Pelcznicy, odrazu występuje jako dziedzic Jan Betman, lub jak w Balicach, jego siostra Zofia, względnie małżonek tejże Boner. Że zaś i kapitały musiał Betman pozostawić znaczne, świadczy chociażby to olbrzymie „morgengabe“, jakie przeznaczył dla żony Doroty, w sumie 5000 fl., za które można było zakupić cały klucz posiadłości ziemskich. Nie darmo go też Decyusz nazywa „inter cives tota Sarmatia opibus insignior“.

Powaga jego w mieście była tak wielką, że mówiąc lub pisząc o nim, nie wymieniano nazwiska, lecz tylko imię. Powszechnie znanym był pod nazwiskiem Zaufreta, od imienia Seifried, Seweryn. Nazwa ta przeszła następnie na całą rodzinę. Nawet Zofię, wdowę po Erazmie, synie Seweryna, nazywano jeszcze w kilkanaście lat później panią Zaufretową, a drugiego syna, Hanusza, akta grodzkie nigdy inaczej nie nazywają, tylko panem Zaufretowiczem.

---

## Rodzina Berów.

Rodzina Berów dużo jest uboższa od innych rodzin patrycyszowskich, ale znaczenie jej w mieście jest bardzo wielkie, głównie z powodu ruchliwości i zdolności przemysłowych, głównego jej przedstawiciela Kaspra Bera. Skąd przybyła ta rodzina do Krakowa, nie wiadomo dokładnie. Protoplastą krakowskich Berów był Paweł. Otrzymał on prawo miejskie w r. 1446 i zapłacił wpisowego 1 grzywnę; poręczył zaś jego dobre pochodzenie jakiś Bartłomiej Graudencz. W r. 1466 składa on przed krakowskim urzędem ławniczym testament, w którym widzimy bardzo wiele zapisów dla różnych kościołów na Śląsku, jak w Bytomiu, Głogowie i Koźlu <sup>1)</sup>. Nie ulega więc wątpliwości, że Śląsk jest krajem ojczystym Berów; z krajem tym zresztą pozostają przez długie lata w stosunkach i potomkowie Pawła. Ów Paweł z żony swej Barbary, krewnej Langów, pozostawia dwie córki i trzech synów, Pawła, Kaspra i Jana <sup>2)</sup>. Najstarsza córka,

<sup>1)</sup> Inscript. Scabin. nr. 527, p. 270—271.

<sup>2)</sup> Por. dział majątkowy po Pawle Berze z r. 1503 w Consul. Crac. 1500—1512, p. 189—190.

Katarzyna jest żoną poważanego powszechnie Adama Szwareca, młodsza zaś Dorota wychodzi za Hanusza Kislinga, właściciela domu pod Baranami i pana na Bronowicach. Jan jest doktorem medycyny i zapalonym humanistą. Należy on do „Sodalitas Vistulana“, którą założył Konrad Celtes w Krakowie i żyje w towarzystwie ówczesnych humanistów, głównie Celtesa i Kallimacha. On to jako zawołany humanista objaśniał w r. 1486 Katylinę Sallustyusza, w dwa lata później satyry Iuvenalisa i Georgiki, w latach 1489 i 1490 komedye Terencyusza, później Lukana, księgi Fastów Owidego, Bukoliki etc. Jako przyjaciel Celtesa koresponduje z nim i później, kiedy Celtes już opuścił Kraków. Jest to dziwny typ ówczesnego uczonego, który rozkrzewiał zamiłowanie do nauk humanistycznych, a zarazem i nauk lekarskich. On też jest autorem z werwą napisanych wzorów listów, które wydał pod często powtarzonym tytułem w ówczesnych czasach „Modus epistolandi“<sup>1)</sup>. Tego to Jana humanistyczni koledzy nazwali z łacińska, jak to było wówczas w zwyczaju „Ursinus“, a nazwa ta przyłgnęła później do jego synów, a nawet do całej rodziny Berów. Miał on i prawo miejskie krakowskie, ale niewiadomo w jakim celu, zrzeka się go w r. 1496. A spieszy mu się widocznie bardzo, bo narzeka, że już dawniej zrzekł się tego prawa, lecz nie było w urzędzie pisarza miejskiego i dlatego owej rezygnacyi wcześniej nie wciągnięto<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Por. Zeisberg, *Polnische Geschichtschreibung*, p. 406, tudzież *Epistolae Hosii*, t. II, p. LXXXIV—XC *De familia Hosii* i Morawskiego „*Dzieje Uniw. Jag.*“ II.

<sup>2)</sup> *Libri iuris civilis*, Joh. Ber doctor medicinae ius resi-

W roku 1503 otrzymują swe działy po matce Barbarze obydwie córki i dwaj najstarsi synowie Paweł i Kasper. Dorota Kislingowa otrzymuje trzy części domu narożnego w Rynku przy ulicy św. Floryana i drugi dom przy tej samej ulicy, tuż obok pierwszego, Katarzyna Szwarcowa dostała dom „auf dem Salczmargt“ i 300 fl. w gotówce. Paweł Ber oprócz 400 fl. również w gotówce otrzymuje „melczhaus“ („am ecke kegen Schrothof gelegen“) i część młynu przed bramą Szewską, Kasper wreszcie dostaje wielki dom w Rynku między domami Turzona i Jakóba aptekarza, który się nazywa wielką apteką, tudzież 109 fl. splotu od Kislinga. Po ojcu Pawle zapewne już dawniej otrzymali swe działy. Niewiadomo, dlaczego w dziale po matce nie bierze udziału Jan. Czyby już w tym czasie nie żył? Zostawił on z żony Anny synów Hieronima i Stanisława i oni to mieli udział w spadku, jak o tem świadczą późniejsze zapiski. Kasper Ber, stryj ich i opiekun, w r. 1507 zeznaje, że matka jego Barbara przeznaczyła dla nich 420 fl. Niezadługo po Janie umiera brat jego Paweł i to bezdzietnie, spadkiem więc po nim dzielą się siostry i brat Kasper <sup>1)</sup>).

Niewiele mamy wiadomości o dzieciach doktora Jana. Stanisław Ursinus alias Stenczel Ber otrzymał stopień magistra nauk wyzwolonych i jako taki, wykłada w r. 1517—1518 na Uniwersytecie krak. <sup>2)</sup>.

gnavit et dixit, quod illud eciam f. VI ante Mart. resignavit, sed propter absentiam notarii non fuit notatum.

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1500—1512, r. 1507, p. 362.

<sup>2)</sup> Statuta necnon liber prom. p. 164, tudzież Liber diligentiarum, p. 131.

Po Kasprze Groszu został on również podpisarzem miejskim. Więcej możemy powiedzieć o jego bracie Hieronimie. Ożenił się on najpierw z córką bogatego mieszczanina i rajcy krakowskiego Pankracego Guttetera, Urszulą i przez to spokrewnił się z rodem Salomonów i Fuggerów. Inna bowiem Gutteterówna, Katarzyna była żoną najpierw Mikołaja Salomona, wnuka Piotra, a po jego śmierci wyszła za jego stryja Andrzeja, Anna zaś poślubiła możnego Bartłomieja Fuggera, mieszczanina krakowskiego, który dorobił się znacznego majątku przy Michale Meidlu czyli Spisie. Urszula pozostawiła Hieronimowi 6-cioro dzieci, same córki; po jej śmierci jeszcze raz wstąpił on w śluby małżeńskie z siostrą kardynała Hozyusza, Barbarą. I ta jednak nie uszczęśliwiła go synem, lecz pozostawiła mu również córkę, niewiadomego imienia. W r. 1550 zachorował Hieronim dość ciężko, tak, że złożył nawet w urzędzie ławniczym testament. Nie umarł przecież jeszcze i dopiero w cztery lata później nagle go śmierć zaskoczyła. Córka i wdową opiekował się brat jej, kardynał. Urzędów wysokich nie piastował Hieronim wcale, nawet radziectwa miejskiego nie dostąpił, został tylko w r. 1544 ławnikiem sądu najwyższego niemieckiego na Zamku i godność tę piastował do końca życia <sup>1)</sup>.

Do największego znaczenia i poważania, tak w mieście jak i na dworze królewskim doszedł Kasper. Został on w roku 1496 rajcą krakowskim i odtąd przez długie lata piastuje ten urząd, bo

<sup>1)</sup> Hippler-Zakrzewski, *Hosii epistolae* II., p. LXXXIV—XC.

prawie przez pół wieku. W r. 1506 miasto przez swoich lonarów ustępuje Kasprowi na wieczne posiadanie wielki plac przed bramą Wiślną, aż po królewskie stawy i plac zwany Żabi-kruk, z czego obowiązany jest płacić miastu rocznie tylko 5 grzywien czynszu. Jednakowoż w razie, gdyby Kasper lub jego potomstwo miało opuścić Kraków, powinien w przeciągu 3 lat plac ten odsprzedać miastu, w przeciwnym razie miasto musiałoby go skonfiskować. Pozwala też rada Kasprowi spuszczać wodę z rowów miejskich do owych stawów, jak również i na swój młyn za ulicą Szewską <sup>1)</sup>.

Kasper prowadził handel rozmaitymi przyrządami metalowymi, przedewszystkiem zaś był znakomitym myncerzem. Nikt tak jak on, nie znał sztuki oddzielania metali i nawzajem łączenia aliażów. Sam Turzo u niego kształcił się w tej sztuce, a kiedy w Kremnicy bił dla Węgier monetę, wówczas Kasper przysyłał mu swoich uczniów, należycie wykształconych w swym zawodzie. Nic więc dziwnego, że i królowie polscy musieli zwrócić na Kaspra uwagę i powierzali mu bicie monety. Mennicę założył Kasper w swym domu w Rynku (obok ul. Brackiej). Bił on w niej monetę za Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I.; srebra dostarczał na spółkę z Bonerem i Turzonem. Słynął on też ze znakomitego budowania pieców do topienia metali, urządzania hut i wogóle kopalni. Daleko rozchodziła się jego sława. Wzywano go nawet na Śląsk do urządzenia tamtejszych kopalni, on też zapewne

---

<sup>1)</sup> Piekosiński, Cod. dipl. civ. Crac. 2—4, p. 645—647, nr. 490.



urządził pod Krakowem owe huty Turzonów, co według Wapowskiego, nakształt Etny ogniem zionęły. Sztuki tej wyuczył on i swojego syna Krzysztofa. Z żony bowiem Barbary, córki Kridlara, miał czworo dzieci, dwóch synów, a mianowicie wspomnianego już Krzysztofa i Marcina i dwie córki Katarzynę i Agnieszkę. Katarzyna wyszła za bogatego mieszczanina krakowskiego, Karola Koczera, prawdopodobnie jubilera, u którego sam król Zygmunt kupuje drogie kamienie. Kiedy mianowicie poślubił Barbarę Zapolyankę, zakupił u niego dla niej klejnotów za 761 fl. i 7½ gr. Postać to dość znana i poważana w ówczesnym Krakowie tak, że mówiąc o nim, nie wymieniano nawet nazwiska, ale wprost nazywano go tylko p. Karolem, co najwyżej dodawano jeszcze „zięć pana Kaspra Bera“<sup>1)</sup>. Druga córka, Agnieszka, poślubiła Stanisława Morsztyna. Z synów młodszy Marcin (ur. 1497) wzgardził przyjemnościami świeckimi i 27 maja 1527, a więc w trzydziestym roku życia, opuścił Kraków i wstąpił do zakonu Kartuzów w Ołomuńcu. Stąd przenosi się później na północne Węgry i tu w „Czerwonym klasztorze“ koło Lechnicy zostaje najpierw prokuratorem a następnie w roku 1536 przeorem. W Lechnicy zabawił on tylko przez trzy lata, w roku bowiem 1539 udał się na przeora do klasztoru „in Lapide Refugii“. Ale i tu nie było mu danem długo pozostać, w trzy miesiące bowiem po śmierci ojca napadli na jego kla-

---

<sup>1)</sup> Por. Lubomirski, trzy rozdziały, p. 27. W roku 1524 został wybrany rajcą miejskim w miejsce zmarłego Jana Bonera. (Por. Consul. 1524, p. 846). Umarł 8 kwietnia 1538.

sztor łotrzykowie i zupełnie go zniszczyli. Zakonnicy rozbiegli się na wszystkie strony, głównie zaś schronili się do „Czerwonego klasztoru“. Marcin opuścił Węgry, wrócił na Morawę i osiadł jako przeor w klasztorze „Campus Regius“ koło Berna. Stąd to już pięćdziesiąt lat licząc, wybrał się w podróż za granicę. Był we Francyi i we Włoszech, głównie zaś w Wenecyi. Umarł w wieku pode- szłym jako starzec conajmniej 70-letni <sup>1)</sup>.

Starszy syn Kaspra Bera Krzysztof, wykształcony przez ojca w sztuce oddzielania metali oraz urządzania hut i kopalni, zastępował ojca w jego przedsiębiorstwach kopalnianych na Śląsku, a później prowadzi je na własną rękę.

Już w w. XV. wzrosły ogromnie poszukiwania za kruszcami, szczególnież złotem i srebrem. Cały Śląsk roił się od poszukiwaczy; kruszec ten rzeczywiście istniał w wielu miejscach, dziś już prawie zapomnianych. Wszędzie się domyślano istnienia jego, wszędzie za nim śledzono. Niemniej i w Polsce robiono skrzętne poszukiwania. Kiedy w roku 1443 Wacław książę cieszyński, sprzedaje Zbigniewowi, biskupowi krakowskiemu, księstwo siewierskie, to oddaje je wraz z kopal-

---

<sup>1)</sup> Wiadomości powyższe podaje w Anal. Scepus. III, p. 191—192 Wagner, który miał nawet mieć w swych rękach mszał niegdyś Marcina Bera, kupiony przez niego w r. 1530 za 1 węgierskiego dukata. Na tym to mszale skreślił przeor własnoręcznie najważniejsze wypadki, dotyczące siebie, swej rodziny i klasztoru. Ponieważ ostatnia zapiska pochodzi z roku 1567, przeto musiał mieć Marcin przy śmierci co najmniej lat 70, urodził się bowiem według własnej zapiski 10.XI, 1497. Por. również o tym przeorze fejleton w „Czasie“ 22 lipca 1880 r.

niami żelaza, ołowiu, miedzi, złota, srebra i jakiegokolwiek innego metalu. Nie można wprawdzie twierdzić, aby te wszystkie wymienione kruszce w tem księstwie się znajdowały, ale świadczyło to o duchu czasu, który wszędzie się ich domyślał, a zarazem było zastrzeżeniem, by w razie znalezienia jakiegos kruszcu, ów książę nie rościł sobie do niego żadnych pretensyj<sup>1)</sup>.

Temu ogólnemu prądowi ulegają i mieszczańscy krakowscy. Nie zadowolniają się oni jednak poszukiwaniami w kraju, lecz rzucają się i na przedsiębiorstwa zagraniczne, rzucają się specjalnie na Śląsk, dokąd nęciło umysły złoto znachodzone obficie w Reichensteinie i wielu innych miejscowościach. Już w roku 1459 właścicielami kopalni w Schonewalde, w Frankenstein widzimy krakowskich kupców, którzy je sobie na spółkę z Tomaszem Dreszlerem, Tomaszem z Austrii i Bartoszem Karamer kupili od opata Henrykowskiego<sup>2)</sup>. Ale zapał do poszukiwań kruszców i chęć szybkiego wzbogacenia się jeszcze bardziej wzrosła, kiedy na Fuggerach, Welserach i innych niemieckich kupcach przekonano się, jakim to złotym interesem mogą być przedsiębiorstwa kopalniane. To też nawet słynny drukarz krakowski i wydawca słowiańskich książek, Świętopelk Fiol, próbuje szczęścia na tem polu, zyskuje przywilej do szukania kruszców, budowania hut w złotodajnym Reichensteinie<sup>3)</sup>. W te też strony rzucają się krakow-

---

<sup>1)</sup> Cod. dipl. Silesiae t. XX. p 78, nr. 187.

<sup>2)</sup> Cod. dipl. Sil. XX. p. 88, r. 1549.

<sup>3)</sup> Ibidem p. 14, r. 1502.

scy mieszczenie-szlachcice, bracia Krzysztof i Mikołaj Glińscy <sup>1)</sup> i Michał Mandel czy Maidel, który wypożyczywszy znaczną sumę margrabi Jerzemu na Karniowie, ma ją odebrać sobie w ołowiu i srebrze z margrabskich kopalni <sup>2)</sup>.

Ale szczególnie szuka tu sposobu wzbogacenia się patrycyuszowska rodzina Berów. Mianowicie ów rzutki i znany nam już przemysłowiec krakowski Kasper Ber, stara się tu dostać jako współwłaściciel którejś kopalni. Po raz pierwszy spotykamy go tu w roku 1516. Jest on bardzo biegłym budowniczym czy inżynierem, potrafi dobrze i sztucznie urządzić kopalnię, to też w tym roku urządza je w Zuckmantel wraz z czterema innymi przemysłowcami Janowi Turzonowi, biskupowi wrocławskiemu. A szczególnie jako biegły myncerz, znający się na sztuce oddzielania kruszców, buduje on tu wspaniałe i sztuczne piece (topnie), jakich w tych kopalniach jeszcze nigdy przedtem nie widziano <sup>3)</sup>. Obok ojca Kaspra uwija się tu i syn jego, Krzysztof Ber, również dzielny w urządzaniu hut i topni, który w zastępstwie ojca wraz z Piotrem Kersteinem, Bertoldem Winckel, Franciszkiem Cieszyńskim, Wacławem Reussnerem i Szymonem Rosenbergerem podejmuje przedsięwzięcie urządzić „ein neues Verhüttungsverfahren“ w Reihensteinie dla Karola księcia na Münsterbergu. W nagrodę za to spółka ma otrzymać od każdego 20 cetnarów wydobytego kruszcza

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1521, p. 617.

<sup>2)</sup> Cod. dipl. Sil. XX. p. 235. r. 1527.

<sup>3)</sup> Ibidem p. 196.

przez 5 lat po 4 białe grosze, po pięciu zaś latach książę lub jego następca mają jej zapłacić 10.000 fl. Gdyby jednak towarzystwo jeszcze i w szóstym roku trzymało kopalnię z owym wynagrodzeniem, w takim razie po upływie tego roku otrzymałoby już tylko 8.000 fl. spłaty <sup>1)</sup>).

Wnet przychodzi Berowie do posiadania kopalni. Oto w r. 1517 kupuje Krzysztof od Franciszka Cieszyńskiego połowę jego kopalni na Hetzwetz koło Zuckmantel w czterech częściach, dalej połowę kopalni „in Heckelsberg“ również w czterech częściach wraz z należnymi urządzeniami, hutami, młynami etc., drugą zaś połowę tychże kopalni wydzierżawia na lat pięć.

Warunki dzierżawy wydają się wcale pomyslnie dla Krakowianina, bo przez pierwsze dwa lata nie ma on nic płacić, a tylko za 3 następne ma im dać 300 fl. A gdyby po 2 latach nie chciał kopać, winien im na  $\frac{1}{2}$  roku przedtem dzierżawę wypowiedzieć. Wydzierżawia też Cieszyński Berowi w imieniu opata Szymona z Kamieńca i Mikołaja Reideburga z Lorendorfu część ich kopalni za sumę 50 fl. rocznie <sup>2)</sup>).

Jest to dziwny fakt, że człowiekowi obcemu sprzedają i wydzierżawiają Ślązacy swe kopalnie i to, jak się na pierwszy rzut oka wydaje, dosyć tanio. Jednak było to ze strony Berów ryzyko, przedsiębiorstwo mogło się nie udać, nie były to bowiem właściwie kopalnie, lecz góry, w których domyślano się kruszcu. Niemalże też kosztowało

<sup>1)</sup> Ibidem p. 198—201.

<sup>2)</sup> Ibidem p. 202.

urządzenie samejże kopalni, pieców wodnych, hut, młynów. Wprawdzie Krzysztof bierze w dzierżawę i owe przynależności, ale musiały one być w złym stanie. Ta też okoliczność rzuca nam światło na działalność Berów, na jej znaczenie. Ich urządzenia kopalniane, ich nowe piece miały widocznie ogromny popyt i wielkie musiały przynosić zyski, skoro im tylko właściwie oddawano kopalnie do urzędzenia, oddawał je im nawet ten, który również znalazł się na tej sztuce. Otwarcie też przyznaje to Kasprowi Berowi ów biskup Turzo, któremu Kasper przed dwoma laty urządzał kopalnie, powiada on mianowicie, że z tych nowych urządzeń wzrosła wielka korzyść dla kościoła, bo los całego kraju przez to się polepszył, udziela też w nagrodę za to Kasprowi obszerne przywileje kopalniane <sup>1)</sup>.

Coraz więcej zatem wzrasta i utrwała się podstawa Berów na Śląsku. W roku 1518 za 450 fl. otrzymują oni, co prawda to tylko na widerkauf od Wacława Reussnera z Reichensteinu nowe kopalnie. Od lat kilku zastępuje tu w sprawach kopalnianych pana Kaspra syn Krzysztof, aż wreszcie w r. 1522 odstępuje mu Kasper wszystkie kopalnie <sup>2)</sup>. Odtąd pracuje tu Krzysztof sam na siebie, wynosi się nawet zupełnie na Śląsk, zapewne do swych kopalni, skoro jego nazwiska w księgach miejskich krakowskich długo nie spotykamy. — Ojciec natomiast cały oddał się sprawom miejskim i zasługuje się tak miastu, że to nie może odmówić żadnym jego prośbom i pozwala mu na

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 203—204.

<sup>2)</sup> Consul. Crac. r. 1522, p. 658.

skierowanie wodociągu miejskiego do domu zięcia, Karola <sup>1)</sup>.

Żywo też zajmuje się Kasper interesami handlowymi. On to sprowadza czy też sam leje hakownice dla skarbu królewskiego po 6 zł. za jedną <sup>2)</sup>. Handel jego głównie skierowany jest na Węgry i na Wschód. Nie zawsze mu się jednak powodzi. W Lewoczy ma on swego faktora Pawła Brenndorfera, który przybył z miasta Kronstatu w Siedmiogrodzie i w Lewoczy przyjął prawo miejskie. Kasper posyła mu tam ołów i inne towary. Tymczasem Brenndorfer bez wiedzy swego pana narobił długów na 804 fl. 46 gr., a ponieważ dawniej już winien mu był za towary 2.520 fl., przeto cały jego dług Kasprowi wynosił 3.324 fl. 46 gr. <sup>3)</sup>, sumę na ówczesne czasy bardzo znaczną. Innemu faktorowi, Gallowi Franek dał Kasper 2.150 kós do sprzedania w Przemyślu. Sprzedano jednak 850, każde 100 po 10½ fl. i to mieszczanom ze Lwowa, którzy tu przybyli na jarmark. Ponieważ reszty nie można było sprzedać w Przemyślu, kazał więc Kasper zapakować je w dwie paki i wysłał do Lwowa, sądząc, że tam jest zapotrzebowanie tego towaru. Ale zawiódł się zupełnie; długo bowiem leżą kosy na składzie u owego Galla, a nikt się po nie nie zgłasza <sup>4)</sup>. Dzieje się to w r. 1522.

<sup>1)</sup> Liber beneficiorum 1412 — 1548, p. 235 (Archiwum m. Krakowa).

<sup>2)</sup> Rachunki Andrzeja Kościeleckiego, podskarbiego kor. w Pamiętn. Warsz. z r. 1821, t. 21, p. 256.

<sup>3)</sup> Consul. Crac. 1512—1526, 1512 p. 13.

<sup>4)</sup> Ibidem, p. 725.

W tym czasie i sam Kasper musiał się słabym, skoro nawet sporządził testament. Długo jednak było mu jeszcze przeznaczonem żyć, do r. 1543. Pod koniec życia jest on już bardzo osłabiony i jak powiada zapiska z r. 1542, dla rości z domu wcale nie wychodził. A tu jest ma kłopoty ze swym synem Krzysztofem, który powróciwszy ze Śląska, osiadł w jednym z domów Kasprowych. Wprawdzie Kasper przez zięcia swego Morsztyna żąda, by Krzysztof wyniósł się z domu, ale ten również przez zięcia Mikołaja życzliwie, możnego za Zygmunta Augusta dźwierzając, cel, nie tylko odmówił temu żądaniu, ale chce nawet przed sądem upominać o swe prawa. Wszak wprawdzie jednak nie przyszło do rozprawy sądowej. Z początkiem bowiem maja (6. V.) w tym samym roku nagle umiera Krzysztof, jakby karę, że zgrzybiałemu ojcu zatrzymał ostatnie dni żywota<sup>1)</sup>. — Pozostawił troje dzieci: córkę Brygidę, zamężną za owym Kozłą i dwóch synów Jana i Wolfganga. Stary Kasper, czując coraz bardziej zbliżający się swój koniec, 25 czerwca dzieli majątkiem swych spadkobierców. Wtedy zawitał do Krakowa i drugi syn Kasprowych, Marcin przeor klasztoru Kartuzów w Lechnicy, zwany inaczej „Czerwonym klasztorem“; dział jego warty 1.600 fl.<sup>2)</sup>. Przeżył Kasper jeszcze rok ten rok i dopiero w marcu (11. III.) 1543 zakończył swój długi żywot. Ponieważ zaś jeszcze w tym samym roku rozdzielił majątek między swych spadkobierców

<sup>1)</sup> Wagner, *Amalecta Scepus*. III, p. 191—192.

<sup>2)</sup> *Consul. Crac.* 1542—1545, r. 1542, p. 19—23.



bierców, przeto zdaje się, uważał testament za zbyteczny i pozostawił ten sam, który sporządził jeszcze w r. 1522. Wobec dokonanego działu był on rzeczywiście zbytecznym, nie było też powodu wglądać do niego. Aż dopiero w lat 13 później nie wiadomo z jakiej przyczyny, otwarto go i przeczytano publicznie, a następnie wpisano do księgi testamentów <sup>1)</sup>. Zdaje się, że wtedy znowu wybuchły jakieś spory między Berowiczami i testament ten wzięto za podstawę działu.

---

<sup>1)</sup> Liber testament. 1516—1697, p. 11—15 (Archiwum miasta Krakowa).

## Inne rody krakowskie w wieku XVI.

Fogelwederowie (Vogilweidir) przybyli również w połowie XV wieku z miasta St. Gallen w Szwajcaryi. Jedni udali się do Krakowa, inni zaś do Koszyc <sup>1)</sup> i Lwowa. Z końca XV i początku XVI wieku znamy Sebastyana, Piotra, Ludwika, Ulryka i Andrzeja Fogelwederów. Sebastyanowi nie służy aura polska, już bowiem w roku 1476 umiera i to bezpotomnie. Najmożniejszym jest Leonard Fogelweder, który poślubiwszy córkę Adama Szwarca, Barbarę, wziął za nią wieś Prokocim i Piaski, a następnie różnemi operacyami handlowemi dobył się tak znacznego majątku, że po córkę jego Annę zgłasza się Jan Tęczyński, podkomorzy krakowski. A nie pociągało go tylko gładkie liczko panny Anny; stary Fogelweder za życia jeszcze dał jej 3.000 fl. w gotówce lub klejno-

<sup>1)</sup> Do Koszyc udał się brat Leonarda Stanisław Fogelweder, który miał liczne stosunki ze spółką handlową rodziny Waatów; umarł on w r. 1522, zostawiając czworo małoletnich dzieci. (Por. w „Advocatial. Crac.“ proces między Konradem Waatem z Poznania a Leonardem Fogelwederem o dług winny przez Stanisława Waatom r. 1522, nr. 456, p. 8—9, r. 1524 nr. 458 p. 43, r. 1526 nr. 460, p. 32).

tach, a po jego śmierci miała Anna otrzymać równą część w dobrach ruchomych i nieruchomych z jedynym bratem Tomaszem <sup>1)</sup>, obok którego występuje ona po śmierci rodziców jako współdziedziczka dóbr Prokocim i Piaski. Nie wiadomo, czy tego samego Fogelwедера Leonarda żoną była Magdalena, która już po śmierci ojca Anny i Tomasza w r. 1524 <sup>2)</sup> występuje jako wdowa po Leonardzie Fogelwederze. Kapitały swe włożyła ona w przedsiębiorstwa kopalniane na Węgrzech, które prowadzili tam Jakób Fugger i Turzonowie. Po śmierci Jerzego Turzona Magdalena prawdopodobnie wycofuje się ze spółki i Jerzy Hegel, jako faktor Fuggerów w Krakowie wypłaca jej najpierw w r. 1524, 2.500 fl. w monecie, a w dwa lata później już po śmierci Jakóba Fuggera wypłacają jej pp. Rajmund i Antoni Fuggerowie prawdopodobnie resztę udziału w sumie 900 fl., jakie Magdalena wraz z dziećmi miała zabezpieczone na ich kopalniach złota i srebra we Węgrzech <sup>3)</sup>.

Fogelwederowie podobnie jak tyle innych rodzin kupieckich w Krakowie, tworzyli spółkę handlową. Leonard Fogelweder prowadził wielki handel z Węgrami, nie sam jednak, lecz na spółkę z innym możnym kupcem krakowskim Michałem Meidlem, inaczej zwanym Spisem. I Meidel nie jest rodowitym Krakowianinem. Przybył on do

---

<sup>1)</sup> Consul. Crac. r. 1512—1526, r. 1520, p. 529.

<sup>2)</sup> Akta grodzkie krak. nr. 36, p. 993 et passim. (Byłaby to w takim razie druga żona Leonarda Fogelwедера).

<sup>3)</sup> Consul. Crac. 1512—1526, r. 1524, p. 976.

Krakowa z niemieckich Czech, z miasta Chebu (Eger), gdzie zostawił nawet swego brata Kaspra. Przedsiębiorczy ten kupiec rzuca się na wszystkie strony Węgier, raz jest w Budzie, to znów w Szegedynie, lub też z towarem ciągnie do krajów niemieckich przez Czechy i Marchię brandenburską. Ma on liczne kłopoty z dłużnikami czy to na Węgrzech czy też w Niemczech, a król zawsze się nim opiekuje i często pisze w jego sprawie listy wszystkim znaczniejszym dygnitarzom węgierskim. W Szegedynie dostał on myto w swe posiadanie od Demka Istwana, tamtejszego, zdaje się, obywatela, za długi. Za żonę miał on wdowę po Jarosławie Turzonie Barbarę, ale nie miał z niej żadnego potomstwa. Umarł w r. 1526.

Już pod koniec życia Meidla wybuchły spory między długoletnimi spółnikami, t. j. między nim a Leonardem Fogelwederem, który to spór miał się zakończyć dopiero po śmierci Meidla. Pisarzem jego, a może i współnikiem w handlu był Bartłomiej Fugger<sup>2)</sup>. Testament Meidla zawiera także wiele różnych darowizn na rzecz klasztorów, szpitali, ubogich i cierpiących, jak żaden może inny. Nic też dziwnego, majątek bowiem miał olbrzymi, a był bezdzielnym. Cały spadek po nim otrzymał jego brat Kasper z Chebu, a raczej dzieci tego, a mianowicie syn Hieronim i dwie córki; natomiast drugi syn Kaspra Erhard nie miał nic otrzymać.

<sup>1)</sup> Por. Tomiciana III., p. 60 et passim, dalej Ms. M. zeum XX. Czartoryskich nr. 252, p. 139, 227, nr. 253, p. 1245, 249 etc.

<sup>2)</sup> Fascykuł testamentów luźnych od r. 1500—1700, t. 1, Mich. Meidla z r. 1526 (Archiwum. a. d. m. Krakowa).

Meidel z jakichś powodów wykluczył go od spadku. Bartłomiej ma wskazać wszystko bratu, on bowiem jako notaryusz zna wszystkie rejestra „temu kładę to na sumienie“ — pisze Meidel w testamencie. Otrzymuje też Fugger 5.500 fl. od swego pryncypała tak, że teraz może rozpocząć handel na własną rękę, wykształciwszy się pod tak znakomitem kierownictwem. Żonie Barbarze przeznaczają Meidel na jej potrzeby 5.000 fl. wraz z „morgengabe“, a zarazem wszystkie sprzęty, zboże i bydło, które ma na zamku w Nowym Targu. Ogród przed bramą Wiślną również dostaje Barbara w dożywocie, dom zaś naprzeciw klasztoru N. P. Maryi na Piasku „czu unser lieben frawen uff dem sandt“, każe Meidel sprzedać, a pieniądze ze sprzedaży obrócić na wybrukowanie ulicy, przy której się znajduje. — W końcu zwraca się testament do sprawy z Fogelwederem i mówi: „Co się tyczy Fogelwedera, który uważa, że mu coś winien, czyni mi tem krzywdę i biorę to na swe sumienie, że ja z jego rzeczy nie mam i jeszcze mu więcej dał, aniżeli mu się należało; sam mię zresztą skwitował w nowej księdze, jak to wie Bartłomiej Fugger... dlatego biorę na sumienie, że mu nic nie winien i on nic u mnie nie ma. Bo i zważyć trzeba, czemu bym miał swą biedną duszę obciążać, skoro przecież nic nie zabieram z tego nędznego świata jak tylko podartą koszulę<sup>1)</sup>“.

Ale pomimo tego, że Michał wydziedziczył Erharda, swego bratanka, otrzymuje on tu swoją część i nawet większą rolę odgrywa w procesach

<sup>1)</sup> Ibidem.

spadkowych aniżeli sam Hieronim, brat jego, dług ostatej woli Meidla, główny tegoż spad bierca. Daleko jednak większe znaczenie ani obydwa Meidlowie zyskuje sobie w mieście sz gier ich Ludwik Pruffer lub Prywer, który na w Krakowie przez dłuższy czas przebywa.

Podobnie jak Fogelwederowie tak i Wadya wie przybyli do Krakowa z miasta St. Gall w Szwajcaryi. Oddawna zresztą jeszcze utrzymyw się stosunki między Krakowem a tą miejscowoś. Obydwie rodziny były nawet spokrewnione. Andrzej bowiem Fogelweder nazywa Jerzego Wa rajcę w St. Gallen, swym stryjem. Kiedy w r 1520 ten sam Andrzej Fogelweder stara się o dek po matce w St. Gallen, udaje się o pomo rodziny Waatów<sup>1)</sup>; również i krakowski Decy popierając jego sprawę u słynnego Joachima dyana, niegdyś rektora Uniwersytetu wiedeński a swego wielkiego przyjaciela, powiada do n by się zajął Fogelwederem jako swym krewny

Rodzina Waatów przybyła do Polski z cem XV wieku w celach handlowych i za kładem innych rodzin, jedni Waatowie udaj do Poznania, inni zostają w Krakowie. W Po niu spotykamy się z Hugonem i Konradem V tami, w Krakowie z Janem w r. 1496, a wre najciekawszym z nich wszystkich Hektorem, l w r. 1510 otrzymuje prawo miejskie krakow Jest on szklarzem z zawodu „vitricus“, może wet nie tyle rzemieślnikiem, ile kupcem, zajm

<sup>1)</sup> Vadianische Briefsammlung II., p. 301.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 303.

ym się przedewszystkiem sprzedają szklanych wyrobów; od Jana Kislinga wydzierzawia on w t. zw. (domu Karnyowskim <sup>1)</sup>) — dwa sklepy. Powodzi mu się świetnie, bo też trafił w dobrą porę do Kraowa. Oto właśnie umarł możny syn Piotra Samonona Mikolaj, zostawiając wdowę Hazę <sup>2)</sup>, córkę Leonarda Ungestyma. Już w r. 1511 spotykamy ją jako Hektorową. Wniosła ona Waatowi olbrzymi majątek, nie tyle własny, ile dożywocie po pierwszym mężu. Kapitałami umiał Hektor dobrze gospodarować, to też kiedy w r. 1415 Haza umarła, nie zostawiwszy mu żadnego potomstwa, Hektor był już panem w całym tego słowa znaczeniu. Odąd i interes handlowy Waatów wzrósł niezmiernie, a spółka handlowa tej rodziny ma teraz swych agentów i faktorów w różnych stronach Europy, przedewszystkiem w Norymberdze. Głównym zaś kierownikiem czy plenipotentem ich domu bankowego i handlowego jest Jakób Zutter, również z St. Gallen pochodzący. Wzbogacony Hektor nie porzekał teraz tak bardzo szukać posażnej żony. W r. 1520, 18 sierpnia w południe, przystąpił do ślubu z młodzieńką jeszcze panną Anną, córką Fryka Hozyusza, Pfortzheimczyka, a siostrą Stanisława, późniejszego kardynała. Po piętnastu jednak latach i ta żona mu umarła, zostawiając z wro małoletnich jeszcze dzieci, mianowicie Jana, Stanisława, Pawła i Urszulę, która później wyszła za człowieka nieznanego nam zupełnie pochodzenia

<sup>1)</sup> Pałac „pod Baranami“.

<sup>2)</sup> Tyle co Jadwiga.

Sebastjana Zieglera, obrotnego zresztą i dzielnego kupca <sup>1)</sup>).

I wiele jeszcze było innych możliwych rodów patrycyuszowskich w Krakowie. Należeli do nich Morsztynowie <sup>2)</sup>, którzy z końcem XV wieku rozrodzili się na wiele rodzin i spokrewnieni byli prawie ze wszystkimi znaczniejszymi rodami; należeli i owi Beckowie, przybyli prawdopodobnie z Olomuńca. Posiadają oni udziały kopalniane w Olkuszu, a jak byli możnymi, świadczy już to samo, że Hanusz Beck był teściem dwóch najbogatszych ludzi owego czasu, Jana Turzona i Imrama Salomona. Możliwą była również i rodzina Krupków, spowinowacana i z Bonerami i z Betmanami i z Decyuszami. Najmożliwszym i najpoważniejszym był Piotr, który oprócz wielu domów w Krakowie, zostawił swemu licznemu potomstwu znaczne dobra ziemskie, bo składające się z zamku Korzkiewa wraz z pięciu przyległemi wioskami, a nadto niezliczone sumy pieniężne, przeważnie na widerkauf. Zostawił Piotr dwóch synów, Piotra i Sebastjana. Z czterech zaś córek jedna Katarzyna była żoną możnego właściciela kopalni Erazma Bąka, Anna była za Franciszkiem Bonerem, Barbara za Mikołajem Jaskierem, pisarzem miejskim, Dorota zaś za owym później bogatym dzierżawcą cel za Zygmunta Augusta, Mikołajem Koszłą <sup>3)</sup>. Dobra ziemskie otrzymali Piotr

<sup>1)</sup> Hosii Epistolae.

<sup>2)</sup> Morsztynom poświęcił osobną rozprawę prof. dr St. Krzyżanowski, w I. t. Rocznika krak.

<sup>3)</sup> Musiała to być pierwsza jego żona, skoro jak wiemy później jego żoną była Berówna.



Krupek i Jaskierowa. Możliwymi wreszcie byli i owi przybyli wraz z Betmanami Decyuszowie i Szylingowie, rodzina spokrewniona jeszcze w ojczyźnie z Betmanami i Bonerami. Bo owe Bonerówny, Elżbieta i Otylia przyrodnie siostry pierwszych Bonerów, rodziły się z Szylingówny, której brat Jodok w roku 1513 w Krakowie bezdzietnie zeszedł z tego świata.

---

## Abraham Judaeus Bohemus.

**A**by mieć dokładniejszy obraz stosunków w Krakowie, poznajmy i krakowskiego żyda. — Powszechnem było mniemanie wśród ówczesnego społeczeństwa, że żydowi nie wolno trudnić się handlem, nie wolno nawet pożyczać pieniędzy na listy obligatoryjne, lecz trudnić się tylko lichwą, pożyczać pieniądze, ale tylko na zastaw. Twierdzono nawet, że zakaz odpowiedni znajduje się w statutach wydanych dla żydów przez Bolesława Pobożnego, a potwierdzonych przez królów polskich, Kazimierza Wielkiego, Jagiellę i Kazimierza Jagiellończyka. Tymczasem w rzeczywistości tak nie było. Statuta te mówią co prawda o lichwie żydowskiej i o pożyczaniu na zastaw, powiadają między innymi, że żyd może otrzymywać na zastaw wszystko z wyjątkiem szat kościelnych i szatkwią poplamionych<sup>1)</sup> ale mówią one również o wolności handlowej: „Postanawiamy, że wszyscy żydzi, pozostający w królestwie naszym, mogą wolno, bezpiecznie i bez żadnej przeszkody wszelkie swoje towary, jakkolwiek się nazywają, kupować i sprze-

<sup>1)</sup> Bandtke, Jus polonicum, p. 5.

dać i nimi kupeżyć na sposób chrześcian, w królestwie naszym pozostających; a jeśliby ktoś z pośród chrześcian tego im zaprzeczył, albo ich w tego rodzaju kupiectwie niepokoił, uczyni to wbrew wszelkim prawom i postanowieniom naszym królewskim<sup>1)</sup> Powinien też był każdy kupiec sprzedawać swe towary tak chrześcianom, jak i żydom, a gdyby się działo inaczej i żydzi się na to uskarżali, wtedy „towary takich kupców mają być zabrane dla nas i wojewodów naszych“<sup>2)</sup> A przywilej ten dla żydów nie pozostał tylko teorią. Po wszystkie czasy, pomimo późniejszych ograniczeń przywilejów, spotykamy żydów jako kupców, mimo krzyków i protestów ze strony mieszczan. Królowie bowiem zawsze opiekowali się tym narodem, „który sobie dla swego skarbu zastrzegł“. Na dworze każdego z nich widzimy wpływowych żydów, jak: Lewka za Kazimierza Wielkiego, Wolczka za Jagielly i Abrahama Czecha za Zygmunta Starego. Szczególniej pod koniec wieków średnich żydzi zdobywają sobie coraz korzystniejsze stanowisko; nie obejdzie się już bez nich nie tylko król żaden, ale i magnat polski. „W tym czasie (co się już dawniej zaczęło) żydzi coraz więcej w cenie; prawie niema myta albo podatku jakiegoś, którego by nie byli przelożonymi lub przynajmniej być nimi nie pragnęli. Powszechnie chrześcianie żydom podlegają i prawie niema nikogo wśród magnatów i przedniejszych panów Rzeczptej,

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 19, §. XLVI „De libertate mercanciarum Judeorum“.

<sup>2)</sup> Ibidem, §. XLVI.

któryby żyda nie przełożył nad swym majątkiem, nie dawał władzy żydom nad chrześcianami“. Tak się skarży Decyusz <sup>1)</sup>. I rzeczywiście ten „naród przeniewierczy“ już wówczas zyskał sobie faktycznie dominujące stanowisko w kraju.

Z początkiem XVI wieku zaroilo się w Polsce od Żydów-Czechów. Z powodu prześladowań w Czechach tłumnie opuszczają ten kraj, a Polska, jak zwykle, otworzyła im swe gościnne podwoje. Ci „*Judaei Bohemi*“ zyskują sobie nawet wkrótce wśród żydów polskich, jakby przewodnie stanowisko, a ponad wszystkie inne wyrosło nazwisko Abrahama Czecha, zaufanego króla Zygmunta. — Nie myślimy pisać monografii tej ciekawej osobistości, lecz podamy tylko o nim kilka szczegółów dla tem lepszego poznania stanowiska żydów ówczesnych w Polsce, a szczególnie w Krakowie.

Król Zygmunt opiekował się Żydami Czechami, szczególnie zaś Abrahamem i zawsze wstawa się za nim do okolicznych książąt, jeżeli przypadkiem w terytoryum któregoś z nich dozna przeszkód w prowadzeniu swego interesu. I dla czegoż to Abraham cieszy się tak wielką przyjaźnią swego króla? Oto żydzi są podówczas ludem królewskim, wszystko, co mają, do króla należy; obowiązani są oni przedewszystkiem składać podatki, t. z. pogłównie żydowskie, a ściąganie tego podatku napotykało na ogromne przeszkody ze strony żydów. Trudno było wymagać od nich, żeby sami dobrowolnie składali daniny. Jeżeli bowiem dzisiaj

---

<sup>1)</sup> De Sigismundi regis temporibus p. 122 r. 1516 (Bibl. pis. pol.).

jeszcze tak wielkie trudności do przełamania przedstawia pod tym względem ich charakter narodowy, to tem bardziej wówczas prawie przemocą trzeba było wyciskać od nich podatki. A uczynić to było można przy pomocy pewnych jednostek z pośród nich samych, szczególnie zaś przy pomocy ich przełożonych religijnych.

Nie każdy jednak żyd nadawał się na poborcę królewskiego. W r. 1513 był nim jakiś Franczek, ale nie wiadomo dlaczego jeszcze w roku następnym rachunku z pobranego podatku nie złożył<sup>1)</sup>. Wtedy to zostaje zamianowany generalnym poborcą pogłównego, ów Abraham; w całym królestwie ma on ściągać podatki, a lud żydowski ma je składać „pod najcięższymi karami i pod grozą wyklęcia przez doktora“<sup>2)</sup>. Abraham widocznie dobrze się sprawuje jako „kwesor“ nad żydami, skoro król w tej godności utrzymuje go i dłużej. W roku 1514 udziela nawet jemu i jego rodzinie „salvus conductus“, na mocy którego uwalnia go od wszelkiego pozywania przed sądy z wyjątkiem królewskich<sup>3)</sup>. Znajdował się zaś wówczas Abraham w sporze z innymi żydami krakowskimi, a ponieważ żydzi byli sądzeni w sądzie wojewódzińskim, przeto ów „salvus conductus“ przede wszystkim do tych sądów się odnosił. Wojewoda krakowski jednakże nie wiele sobie robił z „salvus conductus“ Abrahama, tak, że aż król musiał mu na to zwrócić uwagę, napominając, by nie

<sup>1)</sup> Tomiciana III, p. 216.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 210.

<sup>3)</sup> Ibidem, p. 240—1.

przeszkadzał Abrahamowi w załatwianiu interesów królewskich<sup>1)</sup>). Znaczenie więc Abrahama, generalnego skarbnika królewskiego wśród żydów, musiało być wielkie tak u samych żydów, jak i u króla. Nie też dziwnego, że jest on popieranym przez niego, że prowadząc wielki handel w Krakowie, otwiera sobie zarazem faktorye i we Lwowie, gdzie mu nawet król na cele handlowe miał oddać swój stary dom, położony w dzielnicy żydowskiej.

Temu to Abrahamowi Czechowi winien był Jerzy Brendler, mieszczanin i kupiec krakowski, sumę 595 fl., na którą miał Abraham „litteram obligatoriam“. Brendler jednak oprócz Abrahama był dłużnikiem wielu innych kupców krakowskich a nawet wrocławskich i augsburskich. Nagle Brendler umarł, a proces z r. 1525 daje nam poznać, jak się to wówczas zapatrywano w Krakowie na stanowisko prawne żydów<sup>2)</sup>). Wielu wprawdzie z wierzycieli Brendlera miało również owe listy obligatoryjne, nawet wcześniejsze aniżeli Abraham, ale niewiele tylko było na tyle roztropnych, żeby zaraz po śmierci Brendlera wystąpić ze swemi pretensjami i wobec urzędu wójtowskiego obłożyć aresztem dobra, pozostałe po dłużniku. Abraham, jako żyd, umiał pilnować swych interesów i zaraz wystąpił ze swojemi żądaniami: przed nim pospieszyła to uczynić tylko wdowa po s. p. Brendlerze i Jan Szyling. Ponieważ jednak wielu innych miało zapisy wcześniejsze i uważało, że oni mają pierwszeństwo do masy

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 242.

<sup>2)</sup> Proces opisany w Advoc. Crac. z r. 1525, szczególnie p. 31, 48, 50, 57, 94, 95.

spadkowej Brendlera, musiało przyjść do procesu. Abraham wdowie po Brendlerze i Szylingowi ustąpił pierwszeństwa, bo musiał, ale innym ustąpić nie chciał. Proces przechodził przez rozmaite instancje, aż wreszcie wrócił tam, gdzie się zaczął, t. j. do sądów ławniczych. Strony nie występowały osobiście, lecz przez swoich zastępców, prokuratorów czyli prokuratorów. Główne pretensje do majątku po Brendlerze mieli oprócz Abrahama Andrzej Grander i Marek i Jan Herwatowie z Wrocławia. Prokuratorowie ich wygłaszali przed sądem mowy adwokackie, które mogą nam przedstawić zapatrywania ówczesnego mieszczaństwa na sprawę żydowską. Adwokatem Abrahama był jakiś Śliwa, Grandera Szymon, Herwatów zaś zastępował słynny adwokat ówczesny Bartłomiej Kromer, pisarz miejski kazimierski. „Panowie, mówi zastępca prawny Grandera, list obligatoryjny mego pana jest wcześniejszy niż owego żyda, Abrahama Czecha, a zatem ma większe znaczenie, powtóre zaś i stan żydowski do lichwy jest obowiązany, z niej starać się o pożywienie i z niej żyć, c) i król Kazimierz dobrze rozważając, a i nam chrześcianom dobrze życząc, żeby ten lud przeniewierczy żydowski, który w wierze zawsze jest chrześcianom przeciwny i z samej lichwy żyć winien, nie trudził się handlem i postanowił na sejmie generalnym wraz z całym senatem i radą, że żaden żyd nie śmie dawać pieniędzy chrześcianinowi na list obligatoryjny, a gdyby taką sumę dał, ma ją stracić według tego statutu, potwierdzonego przez króla Władysława, który i nasz najmiłościwszy król Zygmunt przy koronacyi swej zatwierdził. Bo nie dobrze by to

podległym na listy zastawne nie pożyczal ani borywał się z nimi; na zaskąd dostateczny pożyczyciel. Surowiej jeszcze wystąpił przeciw żydom Władysław Jagiełło, kiedy ci ponowio zakazów dawali podległym na listy i na zapisy. „Jeśli kto sżyd w tak we listy albo zapisy na potym pokaze albo na nie podległy, da tedy takowe listy albo zapisy nie mają być żadnej mocy, a ten, który przedkłada wzmian. nie będzie powinien ku zapłaconiu list<sup>1</sup> — powiada samemu warchki potwierdzony pamięć przez Karłowicza Jagiellończyka<sup>2</sup>.”

Surowiej także w Krakowie w wysokim stopniu ograniczono żydom prawo handlowania. — Toż w r. 1489 sami żydzi posiadają pewne punkty, tycające się ich handlu i przedkładają je wojewodzie krakowskiemu Janowi Anser Tarnowskiemu. Zgadzają się w nich, że nie mają kupeczyć i wszelkich spraw kupieckich mają poniechać. Nie mają brać od kupców towarów i sprzedawać ich chrześcianom, chyba zastawy złożone przez chrześcian, a nie wykupione mogą sprzedac; i ubodzy żydzi i żydówki również mogą trudnić się sprzedawaniem szat i naszyjników, które sami wyrabiają<sup>3</sup>. Przepis ten obowiązywał i za Zygmunta, który go kilkakrotnie potwierdzał, a zatem mógł być pewnym Bartłomiej Kromer, że sprawa jego klientów musi zwyciężyć Abrahamową. Bo czyż to, co mówił Śliwa, zastępca Abrahama, że ustawy wymierzone przeciw żydom

<sup>1</sup> Starodawne prawa pol. pomn. I. p. 150, §. 135 (tóm. Świętosława z Wojcieszyna).

<sup>2</sup> Januszowski, p. 1125.

<sup>3</sup> Kod. dypl. m. Krak. I. p. 271—2.



nikt nie zasłaniał się nieświadomością: „A skoro ten żyd Abraham, wiedząc o podobnym zakazie i owych statutach, wbrew im działał i jeszcze teraz na podstawie listu obligatoryjnego domaga się pieniędzy... przeto proszę o wyrok i myślę, że Panowie z przytoczonych powodów listy Abrahama uznacie za niewystarczające, nieautentyczne i nabyte wbrew publicznemu zakazowi“ etc.

Prolokutor Abrahama na długie wywody swych przeciwników, krótkie dawał odpowiedzi. Czy list jest wcześniejszy, czy nie, to niema żadnego znaczenia, z tego powodu nie może mieć pierwszeństwa jego posiadacz, ale ten, kto pierwaj zaznaczył swoje pretensye; a ponieważ żyd pierwaj „fecit arestationem“, dlatego więc on ma pierwszeństwo. Co do statutów królewskich, jakie mowcy przytaczali przeciw handlowi żydów, to i one w tym wypadku nie mają znaczenia, bo odnoszą się do prawa polskiego, a nie niemieckiego magdeburskiego, a panowie (ławnicy) sądzą właśnie według niemieckiego, magdeburskiego, do którego się w tej sprawie odniósł Abraham. Niechże więc będzie zachowanym przy prawie niemieckiem.

I rzeczywiście, prawnie zupełną miał słuszność Bartłomiej Kromer, występując przeciw pretensjom Abrahama. Nie odstąpił on w swych wywodach ani na włos od prawa. Owe bowiem wielkie swobody, jakimi żydów obdarzył Bolesław, wielkopolski książę, nie długo się w całej pełni utrzymały. Nawet Kazimierz Wielki, aczkolwiek jako przyjaciel żydów potwierdził ten przywilej, przecież w ustawie wiślickiej wyraźnie zaznacza, „aby żaden żyd chrześcianinowi, w królestwie naszym mieszkającemu,

rantował, że nigdy żyda nie dopuści do ceł, myt i jakichkolwiek urzędów<sup>1)</sup>). Natomiast w sprawach handlowych coraz większe żydzi zdobywają przywileje.

<sup>1)</sup> Januszowski. p. 1127.

---

## Polszczenie się Krakowa w XVI w.

**D**ziwna rzecz, jak prędko Kraków w wieku XIV i XV prawie zupełnie niemiecki, zaczął lgnąć do polszczyzny, przeistaczać się gwałtownie w miasto polskie. Najlepiej można to obserwować na członkach rady miejskiej. W wieku XIV i XV wprost nie spostrzeże się między nimi nazwiska polskiego, a im dalej w wiek XVI, tem coraz więcej Polaków widzimy na krzesłach radzieckich. Obok Betmanów, Morsztynów, Berów spotykamy wnet Glińskich, Regulów, Noskowskich, Konopnickich, aż wreszcie w drugiej połowie XVI wieku nawet nazwiska niegdyś czysto niemieckie przybierają charakter zupełnie polski. — Ten wielki prąd polonizacyjny poczyna się z końcem XV i początkiem XVI wieku; mieszczenie niemieccy, bez żadnego zresztą nacisku z zewnątrz, sami przerabiają się na Polaków.

Przedewszystkiem czynią to z pośród nich najbogatsi. Czytając akta miejskie, czuje się prawie, jak polonizacya coraz bardziej się rozwija. Jeżeli nazwisko pozostaje niemieckie to przynajmniej imię się polszczy. Zamiast Felicyi coraz częściej spotykamy imię Szczęsnej, a kiedy mowa

o małym Jerzym, to się go nazywa Jerzykiem. Ale i nazwiska coraz częściej zmieniają swój charakter niemiecki. Rodzina Weinbergerów ma przydomek Zatorskich; z czasem nazwisko zupełnie zanika, a ów przydomek zamienia się na nazwisko. Gdzieindziej znów przy nazwisku Hoffman dodano „oder Dworzański“; ojciec jeszcze nazywa się Weissem lub Wayszem, a syn już przemienia nazwisko na Biały<sup>1)</sup>. Z jakiegoż to powodu przychodzi do tak szybkiej polonizacyi? Prawdopodobnie dla korzyści. Oto bogacze krakowscy, którzy, nabywają dobra ziemskie, chcieliby się zupełnie zrównać ze szlachtą, chętnie też zmieniają swe nazwiska niemieckie, by się zatarało ich nieszlacheckie pochodzenie. Stąd to niektórzy od dóbr nabytych urabiają sobie nowe nazwiska. Można rodzina Langów od majątku Niegoszowic przeżywa się Niegoszowskimi<sup>2)</sup>, a księgi sądów grodzkich, prowadzone przez Polaków, prawie nigdy nie podają nazwiska niemieckiego tak, jak ono brzmi w rzeczywistości, lecz zawsze starają się je przekształcić. Zawsze syna Bera nazywają Berowiczem, Fogelwедера Fogelwederowiczem, Betmana Zaufretowiczem, Kromera Kramarzem.

Do polonizacyi miasta niemalże też zapewne przyczyniło się i to, że w tym właśnie czasie coraz więcej Polaków, szlachty, przyjmuje prawo miejskie. I to nie tylko przyjmują oni prawo, ale nawet imają się łokcia, zachęceni tak wielkimi korzyściami, jakie handel mieszczanom zapewniał.

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1547—1549, p. 95.

<sup>2)</sup> Ibidem, 1542—1545, p. 702.

Dzielnie też kupczy i do znacznego majątku dochodzi teraz rodzina Glińskich — a obok nich później spotykamy coraz to innych szlachciców jako kupców, którzy nietylko, że się nie wstydzą prowadzić interesu kupieckiego, ale otwarcie się do tego przyznają. Chcąc się jak gdyby pochwalić, że on szlachcic jest przecież kupcem, każe Jarosz Spiczynski pisarzowi miejskiemu zanotować przy swoim nazwisku „nobilis genere, mercator“ lub jak inny kupiec „Eineramus Wolski de Wolia natione nobilis, mercator“ <sup>1)</sup>).

Również i lud uboższy polski, który dotychczas krył się gdzieś po przedmieściach, nauczywszy się prowadzenia interesu od Niemców, posuwa się ku środkowi i z coraz większą gwałtownością domaga się praw swoich. A gdy Niemców wzbogaconych i spolszczonych pomimo tłumnej imigracyi nie mogli zastąpić inni, przybyli z zagranicy, musiano wreszcie uczynić zadosyć pewnym wymaganiom polskich plebejów. Oto najpierw nikt nie mógł być pisarzem miejskim, kto nie znał obydwóch języków miejskich, polskiego i niemieckiego, a musiano też ustawą zastrzedz, że „rajcy będą ławników wybierać z pośród Niemców i Polaków“ <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> Consul. Crac. r. 1530, p. 265.

<sup>2)</sup> Pierwsze pismo polskie w aktach radzieckich krakowskich spotykamy dopiero pod r. 1537 (Consul. Crac. r. 1536 - 1538, p. 401), w którym Stanisław Ziemiański „myessczanin Cracc. wznawał, y że zuostal dluzen... sławetnemu panu Wacławowuy Chodorowskiemu rayczy Cracc. myanowitie trzy sta grzywien srebra brantv Cracc“ etc. Pisma tego rodzaju zawsze tłumaczono na język łaciński i dopiero wpisywano do ksiąg — powyższe, niewiadomo dlaczego, w oryginale polskim zostało wpisane.

Skoro zaś element polski dostał się do urzędu ławniczego, zaraz i w księgach ławniczych spotykamy coraz więcej zwrotów polskich, tak, że księgi te choć również pisane po łacinie lub niemiecku przecież mają daleko więcej polskich wyrazów niż radzieckie.

Nie mogło się jednak obejść bez walk zawziętych o cechach narodowościowych. W owych walkach, jakie podejmowało pospólstwo przeciw radzie miejskiej <sup>1)</sup>, brali po jego stronie udział z pewnością przedewszystkiem Polacy, skoro zawsze w żądaniach jego znajdujemy i to, by pisarz miejski posiadał język polski i aby na ławników w połowie wybierano Polaków. Żądania zaś te musiały być poparte i groźbami. One to zapewne ma na myśli humanista, Rudolf Agricola, kiedy pisze z Krakowa do Wadyana: „Tajna wieść runęła po Krakowie o buncie Polaków przeciw Niemcom“ <sup>2)</sup>. Niemcy zaś ci, a przynajmniej wielu z pośród nich, nie mieli interesu bronić swej niemieckości. Toż oni korzyści handlowe przedewszystkiem mieli na celu, a do nich z pewnością prędzej dochodzili, jeżeli nie manifestowali swej niemieczyny, tembardziej, że ruch narodowościowy polski wzmógł się wówczas niezmiernie i zapewne pod wpływem wypadków politycznych, owych zatargów ze zradzieckim mistrzem pruskim, nieufnie spoglądano na Niemców krakowskich. To też w r. 1520 właśnie, kiedy toczy się wojna z mistrzem Albertem, pisze znów Agricola do Wadyana: „Bardzo przykro mi dłużej

<sup>1)</sup> Por. Ptaśnik, Obrazki z przeszłości Krakowa, p. 55--56

<sup>2)</sup> Vadianische Briefsammlung II, p. 244.

bawić w Krakowie. Niema Niemca, któregooby gorzej od żydów nie traktowano. Całemu Krakowowi niema co wierzyć, a szczególnie spolonizowanym Niemcom, którzy nas obcych żadną miłością nie otaczają, postępują bowiem za losem wojny. Jeżeli Niemcy zwyciężają, z nimi się cieszą, jeżeli Polacy, z Polakami“<sup>1)</sup>.

I było coraz widoczniejszem, że po Niemcach krakowskich i ślad wkrótce zaginie. Wprawdzie kiedy w tym samym czasie Krzycki zaprasza Erazma do Polski, powiada: „Kraj nasz z germańskiego i sarmackiego złożony“<sup>2)</sup>, ale naprawdę, czasy, kiedy tak było w istocie, już bezpowrotnie minęły, a Krzycki pisał te słowa chyba w tym celu, by sobie ująć sławnego humanistę i zachęcić go do przyjazdu do Polski. Polskość w mieście wśród klasy najmożniejszej tak szybko postępowała, że coraz bardziej okazywała się potrzeba polskiej książki do modlenia. A właśnie niedawno Erazm napisał „Modlitwę Pańską“ i dedykował ją Decyuszowi. Tę to „Modlitwę“ co rychlej przetłómaczył na język polski ów znany nam już Jarosz Spiczynski dla „pań i nabożnych panienek, które przez tę świętą modlitwę wiele dobrego i sobie i innym uprosić mogą“.

Niemniej wśród ludności rzemieślniczej wrzały walki narodowościowe. Początkowo cechy jako instytucya niemiecka składały się z samych Niemców, z czasem jednak musiano do nich dopuścić i Polaków, najpierw do cechu szewskiego a później i do

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 309.

<sup>2)</sup> Miaskowski, Erasmiana II, p. 8.

innych. Z początku nie słyhać o niezgodach wśród cechów, ale później właśnie w tym czasie, kiedy antagonizmy narodowościowe poczęły wzrastać w całym mieście, zakradły się klótnie i do nich. Coraz częściej przychodziło do swarów a nawet bijatyk między czeladzią polską a niemiecką, szczególnie, jeżeli jedna i druga strona podochociła sobie w gospodzie towarzyskiej. Doszło wreszcie do tego, że już w r. 1501, rajcy krakowscy, chcąc zażegnać klótnie i bijatyki, jakie się zdarzały w gospodzie kapeluszników między czeladnikami polskimi a niemieckimi, rządzali każdej narodowości mieć osobną gospodę<sup>1)</sup>. Jak zaś polonizacya wśród cechów szybko postępowała, świadczy już samo to, że w 30 lat później nawet starsi cechu miechowników, kaletników, taszników i farbierzy wnieśli do rady żądanie: „ponieważ w zgromadzeniu jest wielu, którzy po niemiecku nie rozumieją i często nie wiedzą, o czem w obecności ich jest mowa, będzie zatem stosowniej, gdy obrady cechowe w języku polskim jako od wszystkich rozumianym odbywać się będą“. Rajcy musieli na to zezwolić<sup>2)</sup>. Również w cechu szewskim do r. 1539 był zwyczaj przeprowadzania spraw cechowych, w dwu językach, polskim i niemieckim. To doprowadzało tylko do zupełnie niepotrzebnej i szkodliwej nieraz zwłoki, dlatego też, aby jej uniknąć na później, postanawia rada, że odtąd ma się wszystko w cechu tym po polsku odbywać bez powtarzania tego samego po niemiecku, bo nikt z członków nie jest

<sup>1)</sup> Grabowski, Wiadomości staroż. p. XI.

<sup>2)</sup> Ibidem.



„adeo linguae germanicae deditus“, żeby nie miał zrozumieć, co się po polsku mówi. Gdyby jednak kto „adeo germanus esset“, że sprawy swej po polsku wyraziłby nie umiał, wolno mu będzie mówić po niemiecku, a drugi wyłoży to dla wszystkich w języku polskim, aby przez tę nową ustawę nikt szkody nie doznał<sup>1)</sup>. Tak więc można sądzić, że cechy w połowie XVI wieku były prawie zupełnie polskimi, bo język niemiecki nieraz utrzymywał się tylko na mocy dawnego zwyczaju. I tak pomimo, że cech taszników, farbierzy, kaletników już w r. 1531 zniósł oficjalnie używanie tego języka, przecież jednak jeszcze w r. 1557 ma spisane swe ustawy i przywileje w języku niemieckim.

Były jednakowoż i cechy, które zaciekle broniły się przed polonizacją. Do tych należał cech kordubaników. Nie tylko bowiem, że jeszcze w r. 1585 językiem urzędowym w tym cechu jest język niemiecki, ale nadto 12 artykuł statutu czeladzi kordubanickiej wyraźnie postanawia, że nie ma przyjmować Polaków, Węgrów i Czechów do swego grona chyba w wyjątkowych razach. Musieli więc Niemcy uciekać się do sztucznych wybiegów, by zachować swą narodowość. Kiedy jednak ustał napływ ludności niemieckiej z Zachodu, wówczas i ten cech musiał utracić swój niemiecki charakter, przyłączyć się do rdzennie już polskiego Krakowa.

---

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1538—1540, p. 151.

## .Powietrze w Krakowie w wieku XVI

Dawniej było lepiej; — oto zdanie, z jakim na każdym prawie kroku się spotykamy. Te czasy dawne, z oddali, ze swemi hałaśliwemi scenami z życia rycerskiego, kiedy to powstały owe potężne i cudowne gmachy, nad którymi unosi się oko znawcy i przed których wielkością prosty lud kornie uchyla czoła, wydają się nam dziś czemś idealnem, niedoścignionem, do czego tylko wdychać możemy. Uśmiechamy się po dziecinnemu do starych zbroic i wspaniałych zabytków średniowiecza, a nie pomyślimy nawet, na ile one nieszczęść, na ile lez i cierpień ludzkich patrzyły. Dziś my o tem wszystkim nie mamy nawet pojęcia, bo kronikarze, jakby przejęci zaboronem, obawiali się przebudzać nieszczęścia i suche tylko o nich w swych dziełach umieszczali wzmianki. Tylko jakieś stare akta i rozporządzenia odzywają się z przerażeniem o tych rozlicznych katastrofach, jakie dotykały ród ludzki; w nich słyszymy ze drżeniem jęki nieszczęsnego społeczeństwa i trwożliwe modły, zanoszone do Boga o odwrócenie gniewu.

Gdy nam to wszystko stanie przed oczyma, wtedy dopiero rozumiemy ciekawy zabytek po tych

czasach, tę dziwnie wspaniałą melodyę supplikacyi naszych: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas, Panie!“<sup>1</sup>. W tej melodyi pełnej smutku, boleści, prośby i nadziei, która jeszcze dziś tak wielkie na nas robi wrażenie, odzwierciedlają się nam te czarne chwile, kiedy zrozpaczona ludność tłumnie garnęła się do kościołów, prosząc o zmiłowanie Boże. Bo powietrze, ogień, głód i wojna, to nieszczęścia, które srogo uciskały dawne wieki i były tem straszniejsze, że rzadko zjawiały się pojedynczo.

Wszystkie one były straszne, ale przecież najstraszniejszym powietrze, bo przed niem ani ustrzedz, ani się zasłonić nie było można, i dlatego niewidzialny ten a tak straszny nieprzyjaciel największą grozą przejmował. A powietrze to, zwane morowem, morem lub wprost zarazą, było dawniej bardzo częstym gościem. Od owego roku 1348, kiedy to czarna śmierć zmiotła połowę ludności Europy, co trochę dochodzą nas wieści o tej „pestifera lues“. Przypomnijmy kilka, od końca XV wieku począwszy. Oto w r. 1466 morowa zaraza prawie wszystkie kraje polskie, wyjąwszy Prusy, Pomorze, Rus i Mazowsze, srogimi nawiedziła klęskami, „krążąc po całym królestwie i przebiegając dziwnymi przeskokami miasta, wsie i miasteczka, jedno pomijała, w drugich szerzyła spustoszenie“<sup>1</sup>). A kilkanaście lat temu zaledwie, bo w roku 1451, 1456 również srodze grasowała. Także w roku 1467, 1471, 1474 wspomina kronikarz Długosz o tej strasznej pladze. W roku 1482 znowu się zjawia. Poprzednio

<sup>1</sup>) Długosz, Historia t. V, p. 222.

szalala na Węgrzech, stąd przenosi się do Małopolski i sroży się od połowy czerwca do połowy sierpnia. Umierało wówczas w Krakowie w samej parafii N. M. P., w rynku, po 40—50 ludzi dziennie. W lat kilkanaście znowu wraca i znowu tą samą drogą, bo z Węgier i Śląska, rzuca się na Kraków, pożera kilka osób i opuszcza milczkiem miasto, by pustoszyć okolice <sup>1)</sup>.

Od r. 1497 omijała zaraza Małopolskę i Kraków, ale i teraz nie na długo, bo już w r. 1508, w maju, wbrew zdaniu astrologów wybucha i porywa ofiary aż do końca grudnia; „pomarło też wówczas w Krakowie ludzi pospolitych poczet niemały“ <sup>2)</sup>. W lat zaś 7 później z powodu wielkich wylewów wód i gnicia rozmaitych rzeczy, przez wylewy zostawionych, zepsuło się powietrze i powstał mór, który zagarnął nawet wiele filarów miejskich. Jeszcze w roku następnym sroży się on w Krakowie. Wybory rajców odbywają się bardzo pospiesznie z obawy przed zarazą, urzędnicy miejscy nie pełnią swych czynności <sup>3)</sup>. — I doprawdy stokroć nieszczęśliwy dotknięty tą chorobą; oto niegdyś był możnym, odwiedzanym przez licznych przyjaciół, a dziś nie tylko nikt go nie odwiedzi, ale nawet nie wie, jak sporządzić ostatnią wolę, bo urzędników nawet siłą by do niego nie ściągnął.

Ale najstraszniej dotknęła Kraków ta plaga w r. 1543. Już rok przedtem, jakby jakie przedślaniczki, poprzedziły ją inne klęski. Oto przy

---

<sup>1)</sup> Por. Miechowita, wyd. Pistoriusza, p. 236.

<sup>2)</sup> Bielski, p. 457.

<sup>3)</sup> Consul. Crac. 1512—1526, r. 1516 p. 241.

końcu czerwca, 1542 roku, Wisła tak bardzo wezbrała, że w dzień św. Piotra i Pawła, jakoteż i w dniach następnych, w kościele Bernardynów woda przykryła wszystkie ołtarze oprócz głównego, gdzie stała przed najwyższym stopniem. Wszystkie łany nadwiślańskie, nadzieja wieśniaków, zniszczone. I nie dość na tem. Czego nie dokonała woda, miało dokończyć inne nieszczęście, zupełnie niespodziewane. Oto od wschodu nadciągnęła szarańcza i to na same żniwa i cokolwiek znalazła w polu i ogrodach, szczególnież owies, pszenicę i jęczmień, wszystko zeżarła. Klęska ta nawiedziła całą Mało- i Wielkopolskę. Szarańczy tej wyginęło bardzo wiele, a stęchłe zaduchy unosily się w powietrzu. To też nic dziwnego, że z trwogą patrzano w przyszłość i z niepokojem oczekiwano roztopów wiosennych.

Nadeszły wreszcie — parę miesięcy upłynęło w spokoju. W Krakowie poczynano już zapominać o tych strasznych wróżbach z poprzedniego roku; a można było o nich zapomnieć wśród uroczystości weselnych młodego króla. Ale był to zwodniczy spokój. Zaledwie przebrzmiały uroczystości weselne, a już w początkach lipca wybucha z ogromną siłą powietrze. Natychmiast wszystko, co tylko może, opuszcza miasto, a zatem w pierwszym rzędzie królestwo. Mór doszedł do takiej gwałtowności, że w Krakowie umierało dziennie więcej niż po 100 osób. I dwór królewski, choć co prędzej uchodził z zapowietrzonego miejsca, nie był wolnym od zarazy, bo w Niepołomicach wyginęło od niej wielu odźwiernych i paziów, tak, że królestwo, a szczególnież królowa wielce była

trwogą przejęta. Opuszcza więc dwór Niepołomice i rusza do N. M. Korczyna, aż oto zdarza się, że znowu z wysłanych przodem paziów, trzech zaraza porywa. Zakłopotane królestwo już nie wie, w którą stronę się udać, nawraca jednak z drogi do Korczyna i udaje się najpierw do Dobrowody, a następnie do Wielowsi, posiadłości podskarbiego, Spytka z Tarnowa. — A tymczasem w Krakowie srożyła się zaraza aż do grudnia. U Bernardynów padło ofiarą 15 braci, 8 kapłanów, 3 kleryków i 4 laików, razem 30 ludzi. Nie oszczędziła też dostojników miejskich, bo dwóch obecnych rajców, którzy się poświęcili dla dobra ogółu, słynny dr Piotr Wedelicki z Obornik i Andrzej Fogelweder utracili życie. Ogółem w Krakowie, Kazimierzu i na Kleparzu według katalogu co tydzień spisowanego przez „polinadores“ kościelnych, miało zginąć ponad 20 tysięcy ludzi, to znaczy z pewnością więcej, niż połowa ogólnej liczby mieszkańców. A straszna ta plaga rzadko opuszczała kraj cały zupełnie, lecz zawsze się gdzieś ukrywała, to w tej to w owej stronie się ukazując. I tak w r. 1547 znowu grasuje w Krakowie, a także w Kielcach i Warszawie, a w roku 1550 ku wielkiej radości przeciwników reformacyi plądruje w krajach księcia pruskiego, następnie zaś przeniósłszy się do Gdańska, zwraca się dalej przeciw koryfeuszom nowej wiary<sup>1)</sup>. Ale w dwa lata później rzuciła się i na siedzibę biskupa warmijskiego, do Brunsberga.

W roku 1555 znowu zawitała do Krakowa. Skądże się tu dostała? Na jarmark, na św. Michała,

<sup>1)</sup> Hosii Epistolae I, nr. 483.

przybyli do Krakowa pewni ludzie z Węgier, przybyli też i Ślązacy i jakiś żyd z Pragi, gdzie właśnie w najokropniejszy sposób szalał mór, tak, że do 12 tysięcy ludzi miało wyginąć. Żyd ten z żoną i całą rodziną udał się na Kazimierz, do żydów tamtejszych i wśród nich zaszczerpił zarazę. Od żydów dostała się ona między ubogich chrześcian na „Psim rynku“. Przerażeni żydzi copędzej poczęli opuszczać zapowietrzzone domy i uciekali do wsi, gdzie ich szlachta przyjmowała do dworów; w samym Bierzanowie u kanonika Uchańskiego mieszkało więcej niż stu żydów i dopiero za specjalną uchwałą kapituły wieś tę kapitulną opuścili. Inni znów żydzi przebywali na krakowskim zamku pod golem niebem, a inni w domach podskarbiego Spytka i kasztelana Lutomirskiego „habitant, cubant et amant etiam“, jak mówi współczesna zapiska. Dopiero kiedy z tego zakątka żydowskiego zaraza się wycofała, poczęli żydzi powoli z niedowierzaniem wracać do swych siedzib.

Wycofała się, co prawda z Kazimierza, ale przeszła do Krakowa, skąd teraz znowu patrycyusze uciekają do swych folwarków na wieś, w okolicy górzyste, szczególnie do pobliskich Krzeszowic, gdzie Berowie, Morsztynowie wszelkiemi zabawami uprzyjemniają sobie życie, by nie myśleć o tej strasznej śmierci. Ale tym razem nie długo bawiła w Krakowie. Ogarnęła ona tu tylko dwa domy i tyleż na Kleparzu, następnie przerzuciła się na Garbary i tu niemało ludzi wygubiła; leczyl ich doktor Hilary, ale wnet sam padł ofiarą swego poświęcenia. Działo się to w roku 1555 w zimie, w styczniu. Ostrożności prawie żadnych nie przed-

siewzięto. Rada miejska była w tym względzie bardzo opieszalą, toż szynki i piwnice stały otwarte ku wielkiemu oburzeniu niektórych ludzi, bo też sami rajcy byli szynkarzami, „genus hominum inquinatissimum“. „Ego huic urbi metuo, ne Saturnus in Arietem signum nobis natalicium ingrediens inhabitatores eius si non gravi peste, certe malis et contagiosis morbis male afficiat“, pisze Górski do Hozyusza<sup>1)</sup>.

I ukarał ich Bóg rzeczywiście. Bo skoro tylko nastaly roztopy, zaraz na wiosnę wybuchła zaraza, a w czerwcu szalała z taką okropnością, że przestrach niewymowny zapanował w mieście wśród ludu i wszędzie wołano do Boga: „Gott von Himmel, wolle uns langhwerent erhalten“; uważano też tę zarazę za „ein sunderliche stroff gottes“<sup>2)</sup>. A mór tymczasem szalał jeszcze bardzo długo, bo już mrozy dobrze chwyciły, a on jeszcze nie chciał popuścić. Toż na przedmieściach padało tygodniowo po sto kilkadziesiąt osób. — „Niech Bóg raczy swój Boski gniew od nas odwrócić i użyzyć nam swej Boskiej laski i karę moru stąd od nas oddali“... wołano w mieście, ale nadaremnie.

---

Gdy się tylko zaraza pokazała, wszystko, co tylko mogło i miało na to fundusze, uciekało z zapowietrzonego Krakowa. Uciekali i rajcy miejscy. Aby więc miasto nie znalazło się wobec bezrządu,

---

<sup>1)</sup> Hosii Epistolae II, nr. 1317.

<sup>2)</sup> Ibidem, nr. 1423.



zawczasu, zaraz po ukazaniu się moru zbierała się rada miejska i uchwalała pewne reguły, według których miano się rządzić w czasie zarazy. Ustanowiono przedewszystkiem na ten czas rząd, któremu nie wolno było miasta opuszczać. Ustawy te nie zostały odrazu ułożone, lecz przyszły do skutku dopiero z biegiem lat, kiedy doświadczenie wiele nauczyło. — Rok 1543, rok pamiętny w dziejach Krakowa przez okrutny mór, który zmiotł połowę ludności, właśnie bardzo wiele nauczył Krakowian, to też w tym roku wykształciły się środki przeciw zarazie tak, że w późniejszych czasach wprost już w postanowieniach swych rada miejska nakazywała postępować w takich wypadkach, jak w r. 1543; nie wiele tylko dodawano nowych przepisów.

Najtrudniejszą była sprawa z zarządem miejskim, bo każdy rajca chciał opuścić miasto, w którym panowała śmierć, a uszu jego dochodzić mogły tylko jęki boleści i przerażenia. Ponieważ jednak miasto bez zarządu być nie mogło, ustanowiono pewne specjalne nagrody dla rajców pozostających w mieście. Otrzymywali oni wszystko, co było potrzeba do życia, a oprócz tego po skończeniu się moru, kiedy się rada znowu zebrała, pewną remunerację. Przedewszystkiem obowiązany był do pozostania w mieście ten, na kogo kolej przypadła być burmistrzem, a obok niego dwu jeszcze rajców. Burmistrz mógł opuścić miasto, ale tylko pod tym warunkiem, jeżeli znalazł wśród rady chętnego do przyjęcia tego urzędu na czas zarazy. Musiał też pozostać i jeden z pisarzy miejskich, chyba, że i on znalazł na swe miejsce uzdolnionego zastępcę.

Nagroda za narażanie swego życia nie była wielka. W r. 1543, kiedy to zginęło dwóch bardzo zasłużonych rajców, bo dr Piotr Wedelicki i Andrzej Fogelweder, innym pozostałym w Krakowie rajcom wynagrodzono ich poświęcenie lepiej, niż kiedyindziej, bo Piotr Tanigell (Daniel), burmistrz, dr Albert Kraino i dr Andrzej Opoczyński wraz z Waleryanem Pyrnuszem, pisarzem miejskim, „którzy w tym tak niebezpiecznym czasie miastu i Rzczipiej pilnie i wiernie przewodniczyli i za miłosierdziem najlepszego Boga od owej publicznej i fatalnej plagi zostali zachowani“, otrzymują oprócz wynagrodzenia w czasie zarazy następujące jeszcze remuneracye po jej ustąpieniu: Piotr Daniel jako burmistrz otrzymuje 60 fl., owi zaś pp. rajcy po 10 fl. a pisarz Pyrnusz 30. W czasie zarazy zaś pobierali remuneracyi: burmistrz po kopie groszy na tydzień, rajcowie zaś nieco mniej. Później, kiedy wartość pieniędzy znalazła, suma ta wzrasta do 3 fl. (90 groszy) na tydzień, a nawet i więcej, bo w r. 1622 burmistrz ma otrzymywać 6 fl., ponieważ „tu potrzeba wielkiego poświęcenia się dla zachowania ludzkiego zdrowia i bezpieczeństwa miasta z wielką szkodą dla swoich interesów“.

Skoro już zarząd miasta na czas powietrza był wybrany i skoro rada uchwaliła wszystko, co było potrzeba, każdy z rajców mógł sobie opuścić miasto i udać się do swych posiadłości, gdzieś w zdrowsze okolice. A uchwały takie przeprowadzano natychmiast, jak tylko dało się słyszeć coś o zarazie, lub jeżeli było podejrzenie, że choroba, na którą ktoś umarł, może być zarazą.

Przedewszystkiem zakazywano ludności zbierać się w większej ilości po szynkach i winiarniach, zabraniano również używania łaźni publicznych, bo „w czasie tej plagi jest to wielce zgubnem“. Wypędzano z miasta wszelkich przybłędów, którzy tylko dla zebrania przychodzili, — a w kościele N. P. Maryi kaznodzieja nie miał kazań. Wtedy też nakazywano z ulic sprzątać błota i cuchnące ścieki wyczyszczać, nie wolno było wylewać brudów na ulice, rzeźnikom zabroniono w mieście zabijać woły, z czego powstaje „smród najwstrętniejszy“. Nie dozwolono również świniom przechadzać się swobodnie po rynku i ulicach, rozpędzano przekupki z owocami, zamykano tandetę, a nawet zmarłych z pospólstwa nie grzebano w mieście, lecz poza miastem, na cmentarzu św. Piotra; tembardziej nie pozwolono przywozić zmarłych z okolicy i grzebać ich koło kościołów. Do wywożenia trupów miały być w pogotowiu „rhedae cum equo civili tintinnabulum collo appensum habente tela coopertae“. — Kilka bram miejskich stałe było zamkniętych. Oto zarządzenia, jakie rada miejska w lakoniczny sposób przepisywała, gdy w powietrzu wisiała zaraza. Te lakoniczne przepisy mają w sobie coś grobowego, czujemy z nich strach panów rajców, że chcą jak najprędzej zakończyć to posiedzenie i co prędzej uciekać z niebezpiecznego miejsca, póki czas jeszcze, póki mór się nie pokaże. Rozporządzenia te w późniejszych czasach uzupełniono drobnymi dodatkami. Rozporządzenie z roku 1543 stanowi niejako szablon, w który tylko w razie potrzeby wsuwano nazwy lub co okazało się koniecznem.

Do strzeżenia porządków w mieście trzeba było daleko więcej ludzi aniżeli w innym, spokojnym czasie, bo z takiego nieszczęścia chcieli zawsze skorzystać źli ludzie. W tym celu pomnaża się liczbę stróżów nocnych. Dawniej było ich 10, a w r. 1613, „aby przez ten czas miastu a raczej mieszczanom coś się od włóczęgów nie przydarzyło“, postanowiono do 10 dotychczasowych stróżów nocnych dodać innych 14, tak, że teraz 12 ma stróżować w nocy i tyleż we dnie. Ale i to rozporządzenie okazało się, jak się zdaje, nie bardzo dobrem, skoro w r. 1622 uchwalono utrzymywać podczas zarazy na koszt publiczny 30 hajduków; 15 z nich ma we dnie ze swemi strzelbami, bombardami obchodzić ulice miasta, 15 zaś w nocy „fornices et plateas perambulare, tumultus mitigare, securitati publicae providere“. „By się zaś żebracy w mieście nie włóczyli i zaraza, która, zdaje się, z głodu bierze początek, przez nich nie była rozszerzana“, uchwalono w r. 1622, że trzeba wybrać wójtów żebraczych najmniej czterech, którzyby ich z miasta pędzili, chorych zaś co prędzej odprowadzali do szpitala św. Rocha; oraz, co najważniejsze, uchwalono postarać się o więcej grabarzy, którzyby zbierali zmarłych i odwozili na cmentarze. Później podczas każdej prawie zarazy powiększano ich liczbę i ubierano w żałobne odzienie. Ci vespillones czyli polinadores wraz ze służbą mieli szaty czarne „cum signo albo magno, instar palae“<sup>1)</sup>. Ubranie to nosili oni w tym celu, by każdy mógł ich już z daleka poznać i łatwo omi-

---

<sup>1)</sup> Prawa i przywileje m. Krakowa II, p. 8.

nać, zadaniem zaś ich było zbierać ludzi ubogich, zmarłych na rynku lub ulicach i oddawać na pochowanie.

Niezwykłe ponurym musiał być wygląd miasta w czasie zarazy. Wszystko, co znamienitsze, uciekało, zostawało w niem tylko ubóstwo i ci, co dla rozmaitych przeszkód nie mogli wyjeżdżać. Skoro tylko pojawiły się pierwsze zwiastuny moru, ludzie ci zostawali odcięci od reszty świata, bo bramy miejskie ściśle były strzeżone przez podwójne straże i nikt bez wiedzy urzędu nie wszedł, ani nie wyszedł z miasta. Wszystkie miejsca publiczne zamknięte. W mieście niegdyś gwarnem, wesołem, dziś grobowe panuje milczenie, bo i domy szynkowne nie mogą być otwarte, ni łaźnie. Wyrażny zakaz postanawiał, „aby po domach szynkownych i kamienicach pijatyki, muzyki, tańce, zbyteczne stroje, schadzki niepotrzebne i wszelkie swawole, gniew boski ściągające ustały, aby osoby podejrzane i nierządnicę wygnane były“<sup>1)</sup>. Wszystko z przerażeniem kupiło się koło rodzinnego ogniska, tylko w ostatecznej potrzebie wychodząc na miasto, żeby najniezbędniejsze załatwić sprawy.

Ale biada, jeżeli się pomimo tego pojawiła śmierć w którym domu, wtedy bowiem wszelka styczność między nim a resztą świata ustawała. Z polecenia burmistrza murarz wmurowywał od zewnątrz haki, zasuwiał wrzeciędzie, następnie zabijano wszystkie wyjścia z tego domu, żeby nikt go nie mógł opuścić; tylko osobny „prystaw“ miejski dostarczał zdrowym żywności, a od czasu do

---

<sup>1)</sup> Grabowski, Wiadomości staroż. o Krakowie p. 89.

czasu pojawiał się straszny grabarz, z zapytaniem, czy niema co do zabrania. Nieszczęśliwi zapowietrzeni zagrzebywali się formalnie w nawozie, wierząc w jego lecznicze własności i przebywali tam dniami i nocami, aż ich trupy wyciągali grabarze. Straszni to byli ludzie. Ubrani w czarne płótniane kamizle z białymi szlakami i wielkimi znakami „instar palae“, z kapturami na głowie byli uosobieniem zarazy samej; ze drżeniem też na nich spoglądano, jakby na zwiastunów śmierci. Za swą robotę pobierali oni w czasach, kiedy jej mieli najwięcej, po 10–12 groszy na tydzień, gdy mór osłabł, po 6 groszy. Straszny to był zarobek, nie wielu się też oń ubiegało, chyba jakiś dzwonnik, stróż szpitalny i inne podobne osobistości.

Obok nich można było spotkać włóczące się po ulicach patrole, złożone z pacholków miejskich, którzy uzbrojeni w halabardy i samopaly czuwali, by z ogólnego nieszczęścia nie chcieli skorzystać złodzieje; wreszcie księdza, który wierny swemu powołaniu musiał z pociechami religijnymi obchodzić dotkniętych chorobą.

I jakież były powody tych naówczas tak częstych wybuchów zarazy? Czy nie dały się przewidzieć? — Otóż były znaki, poprzedzające morowe powietrze, a znali je astrologowie ówczesni i według nich układali swe kalendarze, słynne „iudicia“. Posłuchajmy, co mówi dr Jacobus Bariensis w swem dziele „De regimine a peste preservativo“ z r. 1543. Według niego 6 znaków przepowiadało przyście czarnej śmierci i tak: jeżeli gwiazdy w zimie zbyt jasnym świeciły światłem, jeżeli pogoda była niestała i aura szybko od ciepła prze-

chodzila do zimna, „quando die aliquo oritur sol clarius et conturbatur die alio“, jeżeli pory roku nie zachowały swych charakterystycznych właściwości. Również wielką ilość robactwa, much, komarów i płazów uważano za znak i powód zarazy, robactwo bowiem ginie i gnije, a ze zgnilizny powstaje mór. Powietrze mgliste i gęste, jako skłonniejsze do gnicia, miało także jej sprzyjać, bo jest ono podobnem do wody, która im gęstsza, tem prędzej się zaśmierdzi. Wreszcie wiatry zmienne, role dymiące parą, wielka ilość ryb zdychających, wszystko to było oznaką a zarazem przyczyną nieszczęścia. Jak widzimy, autor bardzo ogólnie tylko traktuje powody tej klęski, na nie i dziś zgodzić się możemy.

Jakoż w r. 1543 ogromna ilość robactwa, owej szarańczy, gnijącej na polach, sprowadziła zarazę. Ale wymieniano i inne powody, dotyczące pewnej miejscowości. I tak wylewy rzek, które pozostawiały gnijący namuł, niewywożenie nawozów z miasta i błot wszelakiego rodzaju już wtedy uważano za główną przyczynę dziesiątkowania miast przez tę zabójczą chorobę. A można było narzekać na niechlujność miast w czasach ówczesnych. Toż w Krakowie podobno dopiero od r. 1592 nakazywano regularnie wywozić z miasta błoto, przy każdym domu znajdowały się nawozy i stajnie; a bezrogię w wieku XVI, XVII a może i później swobodnie przechadzały się po mieście i tylko w czasie zarazy nakazywano je usuwać. Głód wreszcie i ubóstwo uważano także nieraz za jedną z przyczyn moru, to też żebraków wypędzano w czasach nieszczęścia, „by się zaraza nie rozwłóczyła, która,





## Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa

mające na celu badanie przeszłości drogiej dla każdego Polaka stolicy dawnej Polski, obudzenie poszanowania jego pamiątek, gromadzenie ich do muzeum miejskiego — będzie do tego celu zmierzano między innymi przez wydawnictwa prac historycznych opisów, przewodników, broszur popularnych, pamiętników, rycin, planów i t. d.

W myśl §. 4. statutu każdy członek naszego Towarzystwa otrzymuje **bezpłatnie** wszystkie powyższe wydawnictwa.

Wkładka roczna wynosi 8 kor., dopłata za doręczenie lub przesyłkę pocztową 1 koronę.

Każdy zapisujący się do naszego Towarzystwa, płaci więc niejako tylko prenumeratę wydawnictw. Im więcej członków przystąpi, tem bogatsze mogą być wydawnictwa.

Kto na cele Towarzystwa złoży jednorazowo przynajmniej 200 koron, jest członkiem-założycielem.

**Wzywamy** przeto wszystkich, miłujących przeszłość Polski, przeszłość jej stolicy i jej zabytki — o przystępowanie do naszego Towarzystwa.

Oprócz „Biblioteki krakowskiej” w formie niniejszego zeszytu wydajemy co roku ilustrowany **Rocznik**, zawierający szereg prac historycznych, **dotyczących przeszłości Krakowa.**

(Adres: Archiwum miejskie, Kraków, ulica Sienna l. 10).

## „BIBLIOTEKA KRAKOWSKA“

- Nr. 1. Adam Chmiel, **Marcin Graciewicz** opowiadanie z przeszłości Krakowa (z ryciną) cena 20 hal.
- Nr. 2. Dr. Klem. Bąkowski, **Dom Długosza** (z ryciną) cena 10 hal (wyczerpane).
- Nr. 3. Dr. Klem. Bąkowski, **O wartości zabytków budownictwa świeckiego Krakowa** (z ryciną) cena 10 hal.
- Nr. 4. Dr. Józef Muczkowski, **Śtałki** (z 7 rycinami), cena 10 hal (wyczerpane).
- Nr. 5. Prof. Wł. Łuszczkiewicz, **Kościół Bożego Ciała** (z 9 rycinami), cena 20 hal.
- Nr. 6. Dr. Klemens Bąkowski, **Historja Krakowa w zarysie** (z rycinami), cena 70 hal.
- Nr. 7. Walery Eljasz Radzikowski, **Konik Zwierzyniecki** (z ilustracyami), cena 20 hal (wyczerpane).
- Nr. 8. Prof. Wł. Łuszczkiewicz, **Kościół św. Katarzyny** (z 10 rycinami), cena 40 hal.
- Nr. 9. Dr. Adolf Sternschuss, **Dom Jana Matejki** (z 6 rycinami), cena 1 korona.
- Nr. 10. Prof. Wł. Łuszczkiewicz, **Wież Mogiła** (z 17 ilustracyami), cena 50 hal.
- Nr. 11. Prof. Wł. Łuszczkiewicz, **Sakiennica** (z 6 tablicami), cena 40 hal.
- Nr. 12. Władysław Prokoczek wydał **Wspomnienia mieszczaństwa krakowskiego z lat 1768 - 1807**, cena 40 hal.
- Nr. 13. Dr. A. Karbownik, **Obiady profesorów krakowskich** cena 50 halerzy.
- Nr. 14. Dr. A. Karbownik,  **Rozprószenie żaków**, cena 40 halerzy.
- Nr. 15. J. Ptasnik, **Obrazki z życia żaków krakowskich**, cena 50 hal.
- Nr. 16. Dr. Klem. Bąkowski, **Dzieje wszechnicy krakowskiej** (z ryciną), cena 70 halerzy.
- Nr. 17. X. Julian Bukowski, **Kościół św. Anny** (z 2 rycinami), cena 40 halerzy.
- Nr. 18. Dr. Stanisław Tamkowiak, **Tyniec** (z ryciną i planem), cena 40 halerzy.
- Nr. 19. Dr. Józef Muczkowski, **Kościół św. Franciszka w Krakowie** (z 8 rycinami i planem), cena 50 halerzy.
- Nr. 20. Kazimierz Sosnowski, **Początki Krakowa z czasów wolnego miasta**, cena 1 kor.
- Nr. 21. Jan Ptasnik, **Obrazki z przeszłości Krakowa**, cena 50 hal.
- Nr. 22. Dr. Klemens Bąkowski, **Dawne cechy krakowskie** (z rycinami), cena 1 kor.
- Nr. 23. Jan Ptasnik, **Obrazki z przeszłości Krakowa, serya druga**, cena 50 halerzy.

Emanuel Świeżykowski, **Katalog malawideł, rysunków, sztychów i litografi Michała Stachowicza**. Cena 50 hal. (na woliwie 3 K.).  
Chmiel, **Wykaz osób, miejscowości i rzeczy do t. I. Rocznika**. Cena 50 hal.  
Plan m. Krakowa z objaśnieniami w czterech językach. Cena 40 hal.

